Ner 214. Kraków, Piątek 21 Września 1894. Rocznik XLVII.

CZAS

„Czas“ wychodzi codziennie wieczór, wyjąwszy niedziele i dni świąteczne. Niedzielne Nra Czasu, o ile zapas starczy, w Krakowie po 10 cnt., z przesyłką pocztową 12 centów; we Lwowie po 10 centów do nabycia w biurze dzienników, przy ulicy Karola Ludwika l. 9.

Prenumerata wynosi:

	na cały rok	na kwartał	na 1 miesiąc
W miejscu	20 złr.	5 złr.	1 złr. 80 ct.
Pocztą w państwie austryackiem	24 złr.	6 złr.	2 złr. 50 ct.
„ niemieckiem	28 złr.	7 złr.	3 złr.
„ do Włoch, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i innych państw, należących do związku pocztowego	32 złr.	8 złr.	3 złr.

Prenumeratę przyjmuje się **tylko od 1 do ostatniego dnia** w miesiącu. — **Listy** z pieniędzmi i **przekazy** pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać franco do Administracyi *Czasu* w Krakowie. — *Listy reklamacyjne nieopieczętowane* nie podlegają opłacie pocztowej. — *Listów niefrankowanych* nie przyjmuje się. — *Rękopismów* nadsyłanych nie zwraca się.

Prenumeratę przyjmują:

Administracya *Czasu* **w Krakowie** i urzędy pocztowe. **Miejscową prenumeratę** księgarnia S. A. Krzyżanowskiego, handel Niemojewskiego w Sukiennicach, biuro dzienników Herza, handel Bajera, główna trafika, handel Kretschmera, biuro dzienn. Hopcasa i Salomonowej, biuro Mańskowskiej (Sukiennice). — **Ogłoszenia** (inseraty) przyjmuje się za opłatą od miejsca wiersza drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz 10 cnt., za każdy następny po 5 cnt. — **Nadesłane** (na 3 stronie) od miejsca wiersza drukiem drobnym po 30 cnt. za każdy raz. — **Ogłoszenia i prenumeratę** przyjmują: **we Lwowie** biuro dzienników ulica Karola Ludwika l. 9, centralne biuro ogłoszeń ulica Kopernika l. 11; **w Paryżu** wyłącznie p. Adam rue de Varenne 38, (prenumeratę p. W. Raczkowski Courbevoi pod Paryżem rue du Chemin de fer 44); **w Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu), A. Oppelik, R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze), H Schalek, M. Dukes, J. Danneberg, H. Friedl (tylko prenumeratę pp. H. Goldschmidt & Comp.); **w Frankfurcie n. M.** G. L. Daube & Comp **w Warszawie** przyjmują ogłoszenia pp. Reichman i Frendler, biuro ogłoszeń przy ul. Senatorskie

Przegląd polityczny.

Kraków 20 września.

Komisya budżetowa delegacyi austryackiej odroczyła swoje obrady do 27 b. m. Wczoraj rozpoczęła swoje posiedzenia komisya dla spraw zagranicznych delegacyi węgierskiej. Przy tej sposobności rozwinął hr. Kalnoky *exposé* o sytuacyi politycznej, które podajemy poniżej.

Dzienniki paryskie ogłaszają testament polityczny hrabiego Paryża, który hrabia d'Haussonville zabrał z sobą ze Stowe House. Dokument ten datowany jest 21 lipca, a więc w czasie, kiedy hr. Paryża doznawał już bardzo dotkliwych cierpień fizycznych. Hr. Paryża zwraca się do wszystkich, bez różnicy stanu, którzy pragną powodzenia monarchii. W testamencie tym powiedziano: „Ażeby napisać istotnie pożyteczny testament polityczny, trzebaby przewidywać przyszłość, tymczasem Opatrzność na szczęście odmówiła nam tego daru. To też nie jest moim zamiarem wytknąć mojemu synowi ściśle określonej drogi. Zna on moje przekonania, uczucia i moje nadzieje; będzie miał za przewodnią nić własne sumienie, jakoteż namiętną miłość Francyi, obowiązki względem kraju i tradycye naszego domu. Chcę raczej powiedzieć ostatnie *adieu* moim przyjaciołom, skoro mam skończyć to życie, które tak chętnie byłbym poświęcił na usługi ojczyzny. Nazywam moimi przyjaciółmi wszystkich, którzy są za monarchią i w dzień mej śmierci modlić się będą za mnie i znajduję pociechę w tem, iż wiem, że przypomną sobie o mnie w dniu szczęścia. Szczęście i pokój kraju mogą być jedynie dziełem narodowej monarchii, na tradycyi opartej. Od czasu, kiedy w roku 1873 powróciłem z Frohsdorf, starałem się odpowiedzieć zaufaniu, jakie to wielkie stronnictwo pokładało w nowym swym szefie. To też udało mi się prawie połączyć rozmaite żywioły, jak tego dowiodły wybory 1885 roku. Nasi przeciwnicy polityczni odpowiedzieli nam na to banicyą. Ja ze swej strony nie czyniłem nic, aby to sprowokować i na wygnaniu pracowałem dalej. Mogłem się mylić niekiedy co do osób i rzeczy, ale zawsze działałem w dobrej wierze. Celem moim było zawsze utrzymać tradycyjną zasadę, do której obrony z urodzenia przeznaczony zostałem. Przekazując to dziedzictwo memu synowi, proszę wszystkich moich przyjaciół, żeby się około niego skupili. Ufam w jego przyszłość i spodziewam się, że przyjaciele nasi także mają tę ufność. Niechaj wiara ta wspiera ich we wszystkich doświadczeniach i niechaj im przyniesie ostateczne zwycięztwo. Nie mogę uwierzyć, ażeby Bóg na zawsze opuścił Francyę. Ale, żeby Francya znowu się podniosła, musi się stać znowu narodem chrześciańskim. Naród bowiem, który utracił poczucie religijne, skazany jest na to, by go namiętności doprowadziły do rozluźnienia i zguby. — Pierwszym obowiązkiem moich przyjaciół jest uchronić Francyę od grożącej jej zguby. Mam nadzieję, że dla tego dzieła uzdrowienia przyłączą się do was jeszcze kiedyś niezliczone zastępy dzielnych ludzi. To jest ostatniem życzeniem wygnańca dla ojczyzny, który zaleca swym dzieciom, żeby pozostały jej wierne i oddane.“ Stowe-House, 21 lipca 1894 roku. (Podp.): *Filip hr. Paryża.*

Po długiej przerwie nadeszła wreszcie z teatru wschodniej wojny wiadomość jasna i stanowcza. W walnej dwudniowej bitwie pod Ping-Yang ponieśli Chińczycy rozstrzygającą klęskę. Japończycy są panami Korei. Od sześciu tygodni stały obie armie naprzeciw siebie, oddalone zaledwie o kikaset kilometrów, w oszańcowanych pozycyach. Z powodu obfitych deszczów i wylewu rzek zajęło wojsko chińskie jakby zimowe loże w Ping-Yang, w połowie drogi między granicą chińską a stolicą Soeul, siedzibą głównego korpusu armii japońskiej. Korzystając z nieczynności i rozprężenia dla braku żywności w obozie chińskim rozpoczęła armia japońska przed kilku dniami akcyę zaczepną, wykonując forsowny marsz górskimi mozolnymi przesmykami w trzech kolumnach. Kolumna tworząca prawe skrzydło, wyruszyła z Gensan na wschodnim wybrzeżu koreańskim i zdobyła szturmem warowną pozycyę Söng Czen, broniącą tyłów armii chińskiej pod Ping Yang. Druga kolumna, stanowiąca lewe skrzydło, przekroczyła rzekę Tai-Dong i zagroziwszy prawe flanki Chińczyków, zmusiła je do cofnięcia się ku głównemu obozowi. Główna środkowa kolumna sił japońskich, posuwając się z Pong-Sang staczała dorażne potyczki, aby zająć uwagę i dać czas obu skrzydłowym korpusom do otoczenia z dwóch stron pozycyi chińskiej. W piątek wieczorem stanęły wszystkie kolumny japońskie na przeznaczonych stanowiskach; w sobotę rano rozpoczął się atak na obóz, broniony przez 20.000 żołnierzy chińskich wtłoczonych i zamkniętych w Ping Yang. W niedzielę w południe otwarli Japończycy ogień na całej linii; zawrzała rozstrzygająca walka. Środek sił japońskich trzymał się najdzielniej i najdłużej; skrzydła i arsiergarda dawały słaby tylko opór. Po kilkugodzinnym morderczym ataku, klęska było zupełną Pierścień japońskich kolumn nawet ucieczkę czynił niemożliwą. Według informacyj japońskich, padło 2.300 Chińczyków, 13.000 wzięto w niewolę; po stronie japońskiej straty mają wynosić zaledwie 300 żołnierzy. Opis stanu rzeczy, jakkolwiek pochodzący przeważnie ze źródeł japońskich, nie zawiera żadnych rażących sprzeczności. Widoczna jest różnica między przesadnemi biuletynami jenerałów chińskich, a zwięzłem strategicznem sprawozdaniem japońskiego sztabu. Zresztą informacye chińskie przyznają również dotkliwą klęskę. Wielkie zapasy amunicyi i broni wpadły w ręce Japończyków. Prócz główno-dowodzącego jenerała Tso, są w niewoli czterej wyżsi jenerałowie. Więźniowie odsyłani są w oddziałach po 1.000 ludzi do Japonii. Zwycięstwo pod Ping-Yang jest dla teatru lądowej wojny nadzwyczaj doniosłem. Oddaje w ręce Japończyków cały Półwysep Korei, a nadto otwiera drogę do Mukden. Wiadomo, że przez Mukden (na dawniejszych kartach Czen-Tsing) stolicę prowincyi tej samej nazwy, prowadzi — otworem teraz stojący — wielki szlak do Pekinu. Korespondenci z placu boju donoszą, pod wrażeniem chwili, że Ping Yang może być Sedanem Chin. Przypuszczenia te są zapewne zbyt sangwiniczne wobec olbrzymiej opornej siły Chin, siły, która *mole ruit sua*. Los wojny rozstrzyga obecnie bitwa morska, ostatnie zaś wiadomości nie głoszą bynajmniej o przewadze floty japońskiej na wodach Żółtego morza. Dnia 18 b. m. przyszło do starcia u ujścia rzeki Yalu. Szczupłe są dotychczas szczegóły. Bitwa miała być zacięta i mordercza. Rezultat jest, według jednych depesz, nierozstrzygnięty; według innych, niepomyślny dla floty japońskiej. Krążownik chiński „Kingyuen“ poszedł na dno a dwa inne są silnie uszkodzone. Japończycy mieli utracić cztery okręty i ponieść wielkie straty w rannych i zabitych.

Korespondencya „Czasu“.

Wiedeń 18 września.

(w.) Niedzielny *Vaterland* opowiada w korespondencyi z Tyrolu historyę, która, sama w sobie bardzo zabawna, ma dość poważny sens moralny. Aby ją należycie ocenić, trzeba sobie uprzytomnić rozdział, panujący wśród katolików niemieckich: z jednej strony żywioły konserwatywne, umiarkowane, skupiające się w klubie Hohenwarta, z drugiej „ostrzejszy ton“, ostrzejszy coraz, im bardziej zbliżony do chrześciańsko-socyalnych *alias* antysemickich haseł i celów. Otóż siedzibą umiarkowanych jest w Tyrolu przeważnie stolica kraju, ostrzejszy ton zaś wychodzi z Brixen i Bozen. W Bozen tedy było sobie katolickie pisemko p. n. *Tiroler Volksblatt*, redagowane długie lata przez X. Oberkoflera. Aż do ostatnich czasów rozbrzmiewało ono od fanfar bojowych, skierowanych przeciw koalicyi i hr. Hohenwartowi. Ale redaktor, wiekiem podeszły i schorzały, wyjechał na kilkotygodniowy odpoczynek, kierunek zaś pisma objął inny duchowny. I oto ku wielkiemu zgorszeniu jednych, zadowoleniu drugich, a zdumieniu wszystkich czytelników, *Tiroler Volksblatt* wystąpił nagle z szeregiem artykułów, zatytułowanych *Lichtblicke*, w których nowy redaktor, zrywając przez noc z dotychczasowym kursem politycznym pisma, wystąpił bardzo gorąco za popieraniem koalicyi rządowej. Przerażony X. Oberkofler pospieszył z letniego spoczynku, aby przywrócić porządek w redakcyi. Tylko ściany lokalu redakcyjnego wiedzą, co się odegrało po tym powrocie; faktem jest wszakże, że *Tiroler Volksblatt* zaraz „zdezawuował“ tymczasowego redaktora, przeprosił czytelników za letnie *intermezzo* i dalej nowe ciska gromy przeciw Insbrukowi i koalicyi.

Tak wygląda zabawna strona anegdoty. Poważna zaś jest następująca. W ciągu swego redaktorstwa otrzymał był zastępca X. Oberkoflera szereg listów od czytelników z wyrażeniem zapatrywania na nagłą zmianę frontu. Otóż zestawiając statystykę tej korespondencyi okazuje się, iż zadowolenie wyrazili mu tacy czytelnicy, jak profesorowie teologii, urzędnicy, nauczyciele gimnazyalni i ludowi; listy z wotum nieufności pochodziły wyłącznie od przedstawicieli niższego duchowieństwa. Dodajmy do tego, że, jak się okazywało z rozmaitych aluzyj, zawartych w ostatnim z *Lichtblicke*, zmiana taktyki pisma dokonana była za zgodą księcia biskupa trydenckiego. Tak więc cały powyższy epizod rzuca niespodziewanie jasne światło na zgrupowanie się żywiołów katolickich i na skład dwóch wielkich frakcyj, o których wyżej mowa. Trafnie stwierdza korespondent *Vaterlandu*: „Wogóle katolicki świat świecki wraz z ułamkiem duchowieństwa, łatwo oznaczyć się dającym, hołduje łagodniejszemu, zaś większość kleru, zwłaszcza duszpasterskiego, ostrzejszemu kierunkowi; ludność chłopska nie troszczy się wcale o całą tę kwestyę sporną.“ Mniej łatwo zgodzić się możemy z korespondentem, gdy twierdzi, że ten stan rzeczy jest „tyrolską specyalnością.“ Przeciwnie zdaje nam się, iż analogiczne zjawiska spostrzegać się dają i w innych niemieckich prowincyach państwa, choć zapewne z innem, u przedstawicieli „ostrzejszego tonu“ zabarwieniem. Nie idzie nam tu o stosunek specyalnie do koalicyi, lecz o głębsze przyczyny, które wywołują różnice wśród katolików w tym stosunku, a więc o polityczno-społeczne umiarkowanie z jednej, radykalizm z drugiej strony. W tym względzie np. stosunki w dolnej Austryi są podobne. I tu duchowieństwo wyższe i większość poważnego świata katolickiego świeckiego znajduje się w obozie umiarkowanym, zaś duchowieństwo niższe, z Msgrem Scheicherem z St. Pölten na czele, w obozie opozycyjnym. Jakkolwiek opozycya ma tutaj charakter więcej antysemicki, jakkolwiek dalej w Wiedniu samym i niższe warstwy świeckiego społeczeństwa idą za opozycyjnemi, silnemi hasłami — to jednak przedział wśród duchowieństwa jest ten sam mniej więcej co w Tyrolu.

Niewątpliwie rozdział ten jest objawem bardzo niepokojącym i niebezpiecznym dla Kościoła. Jeśli jaka opozycya jest *ein Unding*, to opozycya kleru duszpasterskiego przeciw arcypasterzom. Ale nietylko ze stanowiska wewnętrznego porządku i karności kościelnej potrzebne jest upamiętanie. Wymaga tego wprost stanowisko Kościoła w państwie i wobec państwa. Rzecz prosta, że ilekroć idzie o jakieś interesa Kościoła, czy postulat religii, czynniki rządowe ze zdaniem episkopatu liczyć się muszą, z episkopatem się stykają i znoszą. Otóż im silniejszem jest stanowisko biskupów od dołu, tem skuteczniejszem każde ich wystąpienie wobec czynników państwowych. Z drugiej zaś strony takie ciągłe wrzenie wśród duchowieństwa niższego podkopuje powagę episkopatu wobec rządu, gdyż z konieczności wytwarza sprzeczność między stanowiskiem oficyalnem episkopatu, a postawą jego armii, sprawia, że stanowisko owo jest więcej teoretycznem, niż praktycznem. Sądząc z faktów zewnętrznie widocznych, dochodzi niewtajemniczony obserwator do wniosku, że stosunek wzajemnej życzliwości między państwem a episkopatem nie uległ żadnej niekorzystnej zmianie; ale czy ów rozdział wśród kleru nie wpłynie kiedyś ujemnie na ten stosunek? Oto pytanie, które zadać sobie musi każdy uważny czytelnik organu X. Scheichera lub *Brixener Chronik*.

Drugie zaś pytanie jest, czy istnieje zasadniczy powód do wystawienia na szwank interesów Kościoła? Otóż w tym względzie nie twierdzi żaden szczery katolik, iżby wszystko w Austryi było *pour le mieux dans le meilleur des mondes*. Wiele i ważnych postulatów katolickich czeka spełnienia. Czują to i boleją nad tem nie mniej szczerze od najgorętszych katolików wojujących, katolicy politycznie umiarkowani. Ale mówią sobie, że nikt jeszcze nie zdobył wszystkiego, czego pragnie, przez narażenie na stratę tego, co już posiadał, i że nie wolno dawać sygnałów do walki, tak mało mając podstaw do przypuszczenia wygranej. Przywódcom zaś i przodownikom „ostrzejszego tonu“ wśród katolików niemieckich, w dobrej działającym wierze i w szlachetnym celu, powiemy jeszcze, że nie powinno się podnosić śluz, nie mając pewności, czy się zdoła opanować wzburzoną masę wód i powstrzymać straszny zalew wszelakiego dorobku i mienia.

Buda-Peszt 19 września.

(∾) Z nie mniejszą ciekawością, jak otwarcia delegacyi, wyglądano tutaj ewentualnych manifestacyj w sprawie zatargów kościelno politycznych, do których nastręczał sposobność przyjazd cesarza na manewra w Balassa Gyarmath, niezbyt odległym od Odrzyhomia. Łatwo było przewidzieć, że kardynał-prymas, witając tam monarchę na czele duchowieństwa, nie omieszka dotknąć owej kwestyi. Z równą ciekawością wyglądano przemowy księcia-prymasa, jak odpowiedzi monarchy. Pierwszej, mianowicie dlatego, że w ostatnich miesiącach zachowanie się księcia-prymasa uległo żywej, nawet namiętnej dyskusyi, w której czasem zapominano o przestrodze Leona XIII, wypowiedzianej w *Encyklice* do biskupów austryackich dnia 3 marca 1891 roku: aby dzienniki katolickie „w żadnej rzeczy nie odstępowały od sądu biskupa, lecz dbały o to, aby się zgadzały z jego wolą i zdaniem.“

Nas ufność w gorliwość księcia-prymasa nie zawiodła. Przypomniał on w przemowie do monarchy dobitnie świeżo stoczoną „duchową walkę,“ w której duchowieństwo „broniło wynikającego z dogmatu prawa swego Kościoła — jednego z tych praw, które w naszej ojczyznie od 900 lat były w użyciu,“ a broniło go „nietylko według nakazów Kościoła, lecz także według naszego silnego przekonania, w interesie ojczyzny i tronu.“ Nie można było wyraźniej zaznaczyć na nowo, że znane projekta kościelno-polityczne sprzeciwiają się dogmatom, a zarazem tradycyi narodowej i prawdziwemu dobru kraju i tronu. Jak wiadomo, podczas ostatniego przesilenia gabinetowego, pomiędzy pierwszą a drugą walną bitwą o śluby cywilne w Izbie magnatów, rzeczy ułożyły się tak, że monarcha, chociaż przybył do stolicy węgierskiej, nie zasięgnął rady księcia-prymasa, ani wogóle żadnej osobistości, stojącej po za obrębem stronnictwa liberalnego. Od chwili wręczenia monarsze znanego pamiętnika episkopatu, dopiero teraz książę-prymas miał sposobność przemówić do cesarza i króla, i to o projektach kościelno politycznych, w znacznej części już uchwalonych w sejmie, wydaje ten sam sąd ujemny, co wtenczas, gdy rząd zabierał się dopiero wnieść je do sejmu. Kardynał-prymas w tej mierze uroczyście spełnił obowiązek gorliwego obrońcy Kościoła.

Jeżeli byli tacy, którzy się domagali, aby przy tej sposobności wyraźnie zażądał od Monarchy odmówienia tym projektom swej sankcyi, to formy konstytucyjne z góry wykluczały tę możliwość. Podobne audyencye odbywają się zawsze przy pośrednictwie gabinetu, który posiada dosyć środków ewentualnego przeszkodzenia przemowie, a w każdym razie wpłynięcia na odpowiedź Monarchy. W takich okolicznościach książę-prymas, gdyby był zamierzał wprost prosić Cesarza o odmówienie projektom sankcyi, byłby się naraził może na wykluczenie od audyencyi, albo, co gorzej, na odpowiedź nieprzychylną, inspirowaną przez gabinet.

Tymczasem kardynał-prymas oświadczył: „chociaż możliwość utraty owego prawa, serca nasze napełnia wielkim smutkiem, nie może to jednak naruszyć naszego przywiązania i naszej wierności dla Waszej Król. Mości.“ Wnosić ztąd, jak to czynią niektóre antykościelne dzienniki, że książę-prymas zapowiedział zaniechanie dalszego oporu przeciwko owym projektom, jest niedorzecznością. Książę prymas *implicite* rozróżnia pomiędzy Monarchą a gabinetem, (który w państwie parlamentarnem nie zawsze składa się z rzeczywistych mężów zaufania pierwszego). Podnosząc niezachwiane przywiązanie i wierność katolików węgierskich dla Monarchy, książę-prymas nie wygłosił ani zaufania dla gabinetu Dra Wekerlego, ani też nie napomknął, że obóz katolicki zaniecha opozycyi przeciwko projektom antykościelnym, a tem mniej, że episkopat zmienił swe zdanie co do szkodliwości tych ustaw.

W swej odpowiedzi Monarcha nie dotyka specyalnej kwestyi projektów kościelno-politycznych. Wspominając o „naszym świętym kościele“ mo-

Z literatury zagranicznej.

(„France of to-day“ by M. Betham-Edwards).

(Ciąg dalszy).

Oczywiście lud, który wśród najmniej przychylnych dla rolnictwa i przemysłu warunków zdołał podwoić sumę swoich oszczędności, jednocześnie i lepiej się odżywia i wygodniej mieszka i ubiera się staranniej. Dobre obuwie zastąpiło nawet w Bretonii dawne drewniane chodaki, biały chleb wyparł razowe komiśniaki, mięso częściej się pojawia na stole wieśniaczem. Gdy w r. 1812 statystyka wskazywała rocznie 17 kilogramów mięsa na każdą głowę, dziś ów stosunek podniósł się do 33 kilogr. i więcej.

Autorka słusznie uważa, iż statystyki pocztowe z wielu względów mogą dać miarę wzrostu kultury i postępu nawet materyalnego. Każdy list świadczy o dwóch rzeczach: naprzód o umiejętności w czytaniu i pisaniu, dalej o posiadaniu odpowiednich środków, aby kupić papier, kopertę i znaczek pocztowy. Między latami 1872 a 1887 liczba listów rzuconych na pocztę we Francyi, z wyłączeniem kart, cyrkularzy i druków, urosła z 339 do 671 milionów. Tak olbrzymi rozwój korespondencyi dał oczywiście nowy pochop handlowi papieru. Żadne fabryki we Francyi pod względem szybkiego rozrostu nie równają się papierniom. Dochód z nich roczny przeszedł już 120 milionów franków, a waga rocznej papierowej produkcyi dochodzi do dwustu milionów kilogramów i więcej. Niektóre okolice, zniszczone przez filoxerę, odzyskały w części dawną swą pomyślność skutkiem założonych w nich papierni. Zapotrzebowanie szkolne oczywiście przewyższa wymagania korespondencyj prywatnych. Tu przytoczyć nam trzeba dosłownie wrażenia naszej turystki: „Postęp francuskiego rolnictwa da się najlepiej ogarnąć, gdy się po kilku latach wraca w jedne i te same strony. Gdziekolwiek kroki nasze zwrócimy, uderzyć nas musi bądź podbój nieurodzajnych dotąd przestrzeni, bądź udoskonalenie gleby coraz staranniejszą uprawą. Piędź po piędzi ziemi, stopę za stopą zdobywając, mieszkaniec podhala ubiera nagie Alpy w roślinną zieloność. Cierpliwy, wytrwały, pracowity wieśniak Delfinatu posuwa swe graniczne kopce na coraz dalsze polanki, stwarzając na najszczuplejszych gór krawędziach istne ogródki czy łączki i to nieraz na niebywałych wyżynach. W podobny sposób, z równem, bodaj świętem zamiłowaniem swej ziemi, w innych częściach Francyi rolnicy wiejscy użyzniają kamieniste pola czy piaskowe wydmy, oczyszczają je z cierni, nawożą, ulepszają, co parę lat nowy hektar zdobywając na dotychczasowych nieużytkach.“

A z opisów p. Betham Edwards przekonać się można, iż praca osobista nierównie tu ważniejszym czynnikiem od postępowych wynalazków i środków. Nieraz dziwi się ona prymitywności urządzeń, pewnego zacofania gospodarskiego w porównaniu z angielską lub szkocką postępowością. Nie znać tam dotąd powszechnego zrewolucyonizowania rolnictwa parą i przeróżnemi machinami, choć ostatnich lat dwadzieścia potroiły i we Francyi liczbę siewników, podwoiły młocarnie i żniwiarki parowe.

— W dwadzieścia lat przeżyliśmy ich bodaj sto — mawiają wieśniacy niektórych części Francyi, świeżo kolejami zbliżonych do obcej im uprzednio cywilizacyi.

Niemało się przyczynili do podniesienia stanu rolnictwa wędrowni nauczyciele państwowi, którzy obiegając dalekie miasteczka i wioski, pouczają lud o nowych metodach, machinach, nawozach i roślinach, upowszechniając dobre nasiona, ucząc chodzenia około winnic, pasiek, jedwabników itd. Bo to właśnie stanowi bogactwo Francyi i zadatek jej pomyślności, iż każda rolna osada gotowa się na zawołanie przekształcać w winnicę lub sad owocowy, wytłocznię jabłecznika lub mleczarnię, ogród warzywny czy skład apteczny, hodujący same tylko wonne i lecznicze zioła, olbrzymie pola maków czy buraków, pasiekę czy zakład jedwabników. Zboże i bydło, te dwie podwaliny rolnego gospodarstwa w innych krajach, ustępują tu miejsca przygodnemu przemysłowi. Olbrzymi rozwój pasiek francuskich dał się zmierzyć wystawą z tej dziedziny, urządzoną przed dwoma laty w Paryżu, a obejmującą wszystko, co się odnosi do hodowli pszczół, ulów, miodu, wosku, a choćby i przysmaków na miodzie opartych, jak pierniki, syropy, pastylki itd. W r. 1882 znajdowało się na ziemi francuskiej bez mała dwa miliony ulów. Współzawodnictwo cukrowarni i uprawy buraków nieco obecnie zniżyło ową cyfrę, zawsze jednak bardzo poważną. Oczywiście najwięcej kwitnie ten dział przemysłu w prowincyach bogatszych w kwiaty, jak n. p. Delfinat. W jednym tylko departamencie Isère wyprodukowano w 1889 r. 137,982 klg. miodu.

Nie mniejszem źródłem dochodu jest jabłecznik, napój zwłaszcza od ostatniej wojny bardzo upowszechniony, i nawet eksportowany do Niemiec, zwycięzcy bowiem w nim zasmakowali i radzi sprowadzają zdaleka. Niegdyś tylko trzy północne prowincye wyrabiały i zapijały jabłecznik. Obecnie, zwłaszcza od czasów dewastacyi sprawionej wśród winnic przez owad niszczący, niemniej jak w sześćdziesięciu departamentach przemysł jabłeczny rozwija się i rozszerza. Niepodobna określić stałej cyfry każdorazowej produkcyi, zależnej od urodzaju lub nieurodzaju owocowego. W roku n. p. 1883 wyciśnięto 23 miliony hektolitrów cydru, podczas gdy następny rok zaledwie połowę wykazał, tak jabłonie nie obrodziły. Że zaś przeważnie robią jabłecznik dla własnego domowego użytku, gospodarz traci zarazem i dochód i napój całoroczny. Ogólne mniemanie przypisuje jabłecznikowi własności, zapobiegające podagrze i gośccowi, a krzepkość mieszkańców północy zda się wymownie potwierdzać owe przymioty narodowego napoju. Taniość nie jest z pewnością najmniej cenną jego zaletą. Podczas gdy hektolitr zwyczajnego wina kosztuje 50 franków wprost od producenta, a 80 franków od pośrednika sprzedaży, taż sama miara cydru waha się między 13 i 22 fr. Oczywiście mowa tu jest o lepszych tylko gatunkach, będących w handlu. Zwyklejszy jabłecznik gospodarski nierównie bywa jeszcze tańszym. Niebywały urodzaj owocu z przed kilku lat spowodował kilku spekulantów do pędzenia wódki na jabłkach, zkąd zakosztowawszy alkoholicznego napoju, ludność miejscowa tu i owdzie jęła go przekładać nad zdrowy cydr ojców. Zaczem, mianowicie w Normandyi, nieznane uprzednio pijaństwo rozwijać się poczęło i wielkie szerzy spustoszenie.

Autorka zajmująco nam opowiada fabrykacyę narodowego trunku. Jabłka, całkiem do jedzenia niezdatne, pozostają na drzewach aż do grudnia, a trojakiego bywają rodzaju, gorzkie, słodkie i cierpko-słodkie. Od należytego ich pomięszania, oraz od czystości naczyń zależy dobroć zgotowanego napoju.

Znajdujemy tu kilka ciekawych danych, odnoszących się do produkcyi tytoniu, stanowiącego monopol państwowy, a jak donośny, dowodzą miliardy wpływające od początku wieku do skarbu. Ale bo i ludność Francyi nie na żarty lubuje się w paleniu fajeczki czy papierosów. Obliczono w przybliżeniu, iż rocznie z dymem puszczają Francuzi do czterystu milionów franków, nie równo się rozdzielających na poszczególne prowincye. Zaledwie 22 departamenta uprawiają królewską roślinę, *l' herbe de la Reine*, jak zrazu nazwano tytoń, z dalekiego Wschodu przyniesiony i złożony u stóp Katarzyny Medycejskiej przez Jana Nicot, który idące pokolenia zatruć miał nikotyną.

Unosząc się nad szybkimi postępami oświaty, autorka wspomina, iż jeszcze przed dwudziestoma laty nierzadko spotkać się było można z rzemiosłem t. zw. *Ecrivain public*, pisarzy, oddających się na usługi analfabetów. Dziś to zawód znikniony skutkiem upowszechnienia szkółek i umiejętności w czytaniu i pisaniu. Gdy w roku 1866 procent analfabetów był 25 wśród mężczyzn, a do 41 między kobietami, już w roku 1882 spadł był do 13 i 25. W departamencie Indre i Cher jeszcze w roku 1866 dwie trzecie ludności nie umiały czytać ani pisać. Dziś chyba niema już gminy bez własnej szkółki. Szkoły zawodowe *écoles professionelles*, osobny budzą podziw naszej turystki. Im to w części przypisuje rozwinięcie zmysłu artystycznego w narodzie. Każdy bo rzemieślnik francuski jest kawałkiem artysty, a próbki n. p. tkanin lyońskich równają się dziełom sztuki pod względem rysunku, harmonii cieniów i delikatności wykonania. Mimo istniejących w Lugdunie wielkich rękodzielni, ustalił się tamże dawny obyczaj domowych warsztatów, i owe arcydzieła tkają się przeważnie nie w fabrykach, lecz w poszczególnych mieszkaniach zręczniejszych robotników. Na ten artyzm rodzimy niewątpliwie wpływają także muzea prowincyonalne, powstające bodaj w każdem znaczniejszem mieście. Gdziekolwiek autorka się zatrzyma, nawet w podrzędniejszych miejscowościach, wszędzie znajduje zbiory, rosnące darowiznami prywatnych osób, licznie nawiedzane przez ludzi wszelkiego stanu, a zasługujące na bliższe poznanie nagromadzeniem nieraz prawdziwych skarbów. Muzea w Lille, w Grenoble, osobny budzą podziw w angielskiej turystce. Niemniej ją zachwycają ogrody publiczne, zdobiące każde nieomal miasteczko, a rojące się wieczorem tłumem zażywającym przygodnego po pracy wytchnienia, cieszącym się zarówno kwiatami, muzyką, życiem tych zaczarowanych przystani, gotujących u ile chwile zasłużonego z końcem dnia znoju, odpoczynku. „Trzeba dłużej we Francyi zamieszkać, aby zmierzyć właściwą synom jej zdolność używania darów życia i smakowania w onego słonecznych stronach, aby ocenić moralną doniosłość tego przyrodzonego usposobienia Francuzów. Gdyby nie ich wesołość, pełna otuchy, kto odgadnie, jaki byłby dziś stan kraju po ostatnim pogromie?“ Nie ulega wątpliwości, iż smutek jest raczej czynnikiem rozkładu, aniżeli postępu, i że hartowna swoboda nierównie więcej zbudować jest w stanie.

W ciągu niezmordowanych swych wędrówek p. Betham Edwards stale wychwala uprzejmość i przystępność wieśniaków francuskich, gotowość ich do udzielania jej wszelkich żądanych informacyj, miłe obejście i ogładę, cechującą rolników przeróżnych okolic Francyi. Raz po raz z goryczą oburza się przeciw typowi chłopa, stworzonemu przez Zolę, zapewniając, iż nigdzie się z podobnymi wieśniakami nie zetknęła. Owszem, uderzona jest wszędzie kulturą, nie wiodącą bynajmniej do poniechania ojcowskiego rzemiosła czy zagonu. Opisuje n. p. swe odwiedziny u młynarza w północnej Francyi, który wraz z synami po dawnemu pilnował mąki, mimo starannego całej rodziny wychowania i wykształcenia. Do wiejskiego gospodarza łatwo się dostać, rad pokazuje on stan swych zasiewów czy zbiorów, inwentarza i budynków. Natomiast rękodzielnie i fabryki zamykają się zawistnie przed cudzoziemcem. Choćby sama królowa zapukała do tych bram zazdrośnie przymkniętych, nie otworzyłyby się dla niej. Zdaje się, iż każda fabryka posiada własne tajemnice i lęka się ich odsłonięcia.

F.

(Dokończenie nastąpi).

narcha jednak w sposób znaczący podnosi swą solidarność z duchowieństwem katolickiem, którego „tradycyjne, obywatelskie cnoty“ równocześnie uznaje. Jeżeli zważymy, że szowiniści antykościelni domagali się wręcz nagany dla całej opozycyi katolickiej, to odpowiedź Monarchy widocznie przyniosła im rozczarowanie. Że zaś także w podniesieniu „tradycyjnych, obywatelskich cnót“ duchowieństwa nie leży wcale pośrednia nagana dla opozycyi katolickiej, wynika to bardzo jasno z przytoczonych powyżej słów księcia prymasa, który projekta kościelno-polityczne potępia, nie wyłącznie z powodów dogmatycznych, lecz także dlatego, że się sprzeciwiają 900 letniej tradycyi narodowej i dobru ojczyzny. Właśnie owe uznane przez Monarchę „tradycyjne, obywatelskie cnoty“ zmuszają duchowieństwo węgierskie do zwalczania projektów antykościelnych.

Delegacye.

Na wczorajszem posiedzeniu komisyi dla spraw zagranicznych delegacyi węgierskiej składał hr. Kalnoky obszerne *exposé* o sytuacyi zagranicznej. Wczorajsze depesze przyniosły już ogólne streszczenie mowy refer. Falka, który mówił o Serbii, Bułgaryi, Rumunii, paryskiej mowie Bonghiego i akcyi przeciwko anarchistom. Kwestyę agitacyj antywęgierskich w Rumunii poruszał także Berzewiczy; stosunki w Bośni omawiał Gyurkowics. Dłuższą mowę wypowiedział hr. Apponyi, domagając się od ministra wyjaśnienia o ile upadek Stambułowa pociągnie za sobą zmianę systemu rządowego w Bułgaryi. Hr. Apponyi wspomniał w dalszym ciągu o przemówieniu hr. Tiszy do Monarchy, zaznaczając, że ustęp, który tak wielkie sprawił wrażenie, jest podwójnie tłomaczony. Zdaniem referenta Falka słowa hr. Tiszy odnosiły się do Rumunii, a nie do Rzymu; mowca omawia przeto sprawę agitacyj rumuńskich i mówi między innemi: „Liga rumuńska wystosowała do króla Rumunii adres, w którym dążenia swoje życzliwości króla poleca, a król przyjął podobno adres bardzo łaskawie. Wygląda to tak samo, jak gdybyśmy tu wpośród nas utworzyli ligę przeciwko germanizacyi Poznańskiego i wystosowali w tej sprawie adres do naszego króla. Jest rzeczą prawdopodobną, że taki krok nie odpowiadałby naszemu stanowisku w trójprzymierzu.“ Sprawę stanowiska Włoch w trójprzymierzu poruszył Gyurkowics; ten sam mowca wspomniał także o stosunku Austro-Węgier do Rosyi i rzekł: „Przyjazne stosunki z Rosyą są pocieszającym objawem; dalsze jednak posuwanie się w tym kierunku nie byłoby wskazane już choćby z tego powodu, że Rosya sama nie życzy sobie innego stosunku jak dzisiejszy.“

Znaczącą mowę wypowiedział arcybiskup Samassa. Mowca domaga się przedłożenia księgi czerwonej, omawia stanowisko papiestwa i sprawę przyszłego *conclave*, które może niebawem nastąpić. Należy baczną i przewidującą na tę sprawę zwrócić uwagę, tem bardziej, że Papiestwo, jakkolwiek jest instytucyą kościelną, ma także doniosłe świeckie znaczenie. W sprawowaniu swojego wspaniałego urzędu potrafił dzisiaj Leon XIII stanąć o wiele wyżej, niż nawet wówczas, kiedy Papież mógł korony rozdawać. Mowca wspomina o przysługującem monarsze austryackiemu prawie wyłączania od *conclave* niemiłych sobie kandydatów i zapytuje, czy minister spraw zagranicznych zdecydowanym jest z całym naciskiem działać w tym duchu, aby ewentualne *conclave* całkowicie niezawiśle misyę swoją spełniło, oraz czy zamierza uwzględnić *ius exclusionis?*

Po mowie arcybiskupa przerwano na krótki czas posiedzenie, poczem minister **Kalnoky** rozpoczął swoje *exposé*. Chcę rozpocząć od tych spraw — mówił minister — które zwracają na siebie najbardziej uwagę publiczną, a które omawiali już referent Falk oraz pp. Apponyi i Berzewiczy. Przywiązuję wielką wagę do sposobu, w jaki wymienieni mowcy wyrażali się o stosunku naszym do Rumunii. Bardzo jestem zadowolony, że wartość tego stosunku została wszechstronnie uznaną i że uwzględniono trudności, z jakiemi walczyć musi rząd rumuński. Sądzę, że ten sposób dyskusyi sprawić musi w Rumunii w każdym razie pożyteczne wrażenie. Dla mnie omawianie tej sprawy, jakkolwiek z natury jest zupełnie prosta, jest bardzo pożądanem, ponieważ spodziewam się przez to wszechstronnego wyjaśnienia sytuacyi. Potrafimy rozpoznać granicę, co w sposób rozumny da się osiągnąć, a w Rumunii rozproszą się pewne przesądy, które tam jeszcze istnieją, dzięki ustawicznej działalności agitatorskiej prasy, odnośnie do panujących wśród nas uczuć i usposobień. Sprawa, o którą chodzi, nie jest zresztą wcale nowa. Właśnie czytałem kartkę tytułową tego elementarza, który mi dał hr. Apponyi; elementarz ten zaprowadzonym był już w r. 1867. Obejmując rządy, spotykałem się z temi samemi pytaniami o naszym stosunku do Rumunii. Mogę zapewnić, że ze stałą uwagą sprawę tę śledziłem, dlatego też, skoro o niej teraz mówią, nie wypowiadam wyrazu chwilowego mego poglądu. Już ogólnie używana nazwa *Romania irredenta* wskazuje, że metoda agitacyjna nie jest bynajmniej oryginalna, lecz po prostu naśladowaną z tego, co się dzieje we Włoszech. Poczyniłem w stosunku do Rumunii te same doświadczenia, jakich nabrałem w stosunkach naszych z Włochami. Im lepsze mianowicie stosunki utrzymujemy z rządem, tem bardziej słabnie działalność irredenty, która jednak natychmiast podnosi głowę, skoro tylko domyśla się, że pomiędzy rządami nastąpiło oziębienie lub naprężenie stosunków.

W podobnych sytuacyach bardzo jest łatwo czynić pierwsze kroki: pisać energiczne noty, albo ustnie w drodze dyplomatycznej występować z daleko idącemi żądaniami; mocarstwo jednak, dbające o swoją godność, zwłaszcza wówczas, kiedy jako silniejsze występuje wobec słabszego, musi, zająwszy raz podobne stanowisko, trzymać się go już stale. Sposób postępowania, jakiego się trzymałem, usprawiedliwiony jest dotychczasowem doświadczeniem; wszystkie tego rodzaju sprawy śledziłem z czujną uwagą, a ilekroć wynurzyła się jakaś wątpliwość, albo jakiś nowy symptom, zwracałem na to uwagę dotyczącego rządu i żądałem zaradzenia złemu.

Ta mniej widoczna, ale nieustanna działalność jest skuteczniejsza, niż gdyby się odrazu wystąpiło z ostremi słowami i czynami. Tego rodzaju narodowe wybujałości nie dadzą się tak szybbko stłumić i wymagają w ich zwalczaniu wielkiej wytrwałości i cierpliwości. Dzisiejszy narodowy ruch w Rumunii jest niezaprzeczenie rozległy i bardzo silny; zwłaszcza teraz przed wyborami wyzyskiwany jest w gwałtowny sposób przeciwko rządowi tamtejszemu; my zaś nie możemy od rządu domagać się tego, czego uczynić nie jest w stanie. Pomoglibyśmy przez to tylko sprawie opozycyi, prowadzonej przez p. Dymitra Stourdzę, opozycyi, która rzuciła się w ramiona tego ruchu dako-rumuńskiego.

Sprawa kart geograficznych wystąpiła już przed kilkoma laty; chodziło wtedy o mapy, zaopatrzone w firmę urzędową, dzisiejsze mapy są czysto prywatne. Wówczas wystąpiliśmy bardzo energicznie i skutecznie. Niepodobna jednak całkowicie przeszkodzić temu, aby nie rozszerzano tych fantastycznie i bezsensownie narysowanych fabrykatów, a jeżeli do tego dodawany bywa komentarz, że to, co te karty demonstrują, stanie się kiedyś rzeczywistością, a Siedmiogród i coś tam jeszcze przyłączone będzie do Rumunii, jest to fanfaronada, odpowiadająca charakterowi całej rumuńskiej irredenty, i niema się tego co obawiać. Do akcyi zaczepnej brak tej agitacyi wszelkich potrzebnych warunków.

Referent zaznaczył, że nikt w Węgrzech nie myśli żądać od rządu rumuńskiego ograniczenia liberalnych instytucyj i że nikt nie podsuwa rumuńskiemu rządowi postępowania, któreby stało w sprzeczności z obowiązującemi w Rumunii ustawami. Trudność leży jednak w tem, że te ustawy nadają Rumunom zbyt wielką wolność a nawet swawolę. I tak niema w Rumunii wcale ustawy o stowarzyszeniach. Wspomniana przez hr. Appony'ego liga, nie jest wcale n. p. prawną osobą, nie posiada żadnych zgłoszonych do rządu statutów itd. Na czele tej ligi i innych podobnych towarzystw stoją po większej części adwokaci i profesorowie, którzy lepiej niż ktokolwiek inny umieją znaleść środki i drogi do obchodzenia ustaw, o ile by te ustawy ich rzeczywiście cokolwiek krępowały. Ściganie ligi w drodze sądowej byłoby bezowocne wobec łatwej do przewidzenia stronniczości sędziów przysięgłych, opanowanych przez prąd narodowy. Rząd rumuński może wszakże zakazywać zgromadzeń na wolnem powietrzu, pochodów na ulicach, manifestacyj wymierzonych przeciwko zaprzyjaźnionemu mocarstwu; pod tym względem zajął rząd rumuński stanowczą pozycyę i złożył oświadczenie, że postanowił występować z jak największą energią. Jeden jedyny taki mityng odbył się w ostatnich czasach w czerwcu roku bieżącego. Na tym mityngu uchwalono omawiany w tych dniach *Appel à la justice* do europejskich mężów stanu; wobec teraźniejszego rozdrażnienia wydało się rzeczą roztropną nie zakazywać tej odezwy. Mylną zresztą byłoby rzeczą, sądzić, że agitacya wśród Rumunów węgierskich importowana jest wyłącznie z Rumunii. Przywódcy ruchu są po większej części rodowitymi Siedmiogrodzianami, bez trudności uzyskują naturalizacyę rumuńską, otrzymują katedry profesowskie, z których według ustaw rumuńskich są nieusuwalni i mogą sobie na wszystko pozwalać. Del. Berzewiczy wspomniał o pozycyi rumuńskiego budżetu na popieranie rumuńskich szkół i kościołów za granicą. Na r. 1894/5 wstawiono sumę 525.000 fr.; z tego wydano już 480.000 fr. Znaczna część tej sumy, a mianowicie 380.000 fr. wysłana została do Macedonii dla t. z. Macedo-Wałachów, gdzie wszystkie kościoły i szkoły za wiedzą tureckiego rządu subwencyonowane są przez Rumunię. Resztę rozdzielono rzeczywiście siedmiogrodzkim szkołom i kościołom, ale według stanowczego zepewnienia rumuńskiego rządu tylko takim szkołom, któreby inaczej upadły i takim kościołom, które inaczej albo by nie mogły być wybudowane, albo by musiały być zamknięte. Oprócz tych źródeł rozporządza agitacya swojemi źródłami; o ich rozmiarach nie ma naturalnie autentycznych wiadomości.

Co się tyczy agitacyi w prasie nie należy zapominać, że znaczna liczba Rumunów, mając odpowiednie środki, odbywa studya za granicą, a poznawszy z łatwością obce języki, utrzymuje także po powrocie do kraju zawiązane stosunki i używa ich do szerzenia gwałtownych artykułów przeciw Węgrom. Wiadomo, że w lecie odbywa się formalny *exodus* Rumunów do Europy, a że przytem Rumuni otaczają się interesującą gloriolą uciemiężonych, łatwo zrozumieć, iż nawet poważne organa oddają się obronie ich sprawy. Nie należy jednak przeceniać doniosłości tych głosów prasy. Frazesowi, że Rumuni w sprawie swojego oswobodzenia zwrócą się do Europy, nie odpowie zapewne żadne echo. Mam przekonanie, że Europa pokłada dość zaufania do Węgrów i zbyt wiele ma do czynienia, aby się zajmować dako-rumuńską agitacyą i wogóle działalnością irredenty. W naszem geograficznem położeniu i naszem stanowisku wobec państw bałkańskich, nie przyniosłoby to żadnej korzyści, lecz przeciwnie byłoby powodem licznych trudności, gdyby przyjacielskie stosunki monarchii z Rumunią miały być zakłócone.

Dla Rumunii stan taki byłby jeszcze trudniejszy do przezwyciężenia. Dopóki Rumunia, jak obecnie, objawia szczerą wolę wypełniania przyjacielskich i sąsiedzkich obowiązków, odpowiada teraźniejsza polityka, z zastrzeżeniem według okoliczności, lepiej naszym interesom. Chętniej zniósłbym zarzut zbyt wielkiej łagodności, niż aby bezpłodna na wewnątrz akcya miała zakłócić obecną dla nas i dla pokoju korzystną konstelacyę i gdybym musiał stwierdzić, że akcya ta pociągnęła za sobą zerwanie przyjacielskich stosunków. Cel mojej polityki spotkał się niejednokrotnie z uznaniem węgierskich delegacyj; proszę mi także pozostawić wolność wyboru środków i sposobu postępowania. Oczywiście — przyjmuję za nie zupełną odpowiedzialność.

Zmiana, jaka zaszła w Bułgaryi, nie była wywołana żadnym motywem polityki zagranicznej, a jest to okoliczność, którą zasadniczo należy uwzględnić. Zmiana rządu od dłuższego już czasu była niemożliwą do uniknięcia. Niestety, odbyła się nie w ten sposób, aby stosunki z poprzednim ministrem pozostały przyjacielskie, jakkolwiek byłoby to połączone z większą korzyścią dla interesów kraju. Jak się ułoży ostatecznie stosunek do Bułgaryi, trudno przewidzieć przed ukończeniem wyborów i wewnętrznem uspokojeniem kraju. Obecni ministrowie nie są mi nieznani, wchodziłem z nimi niejednokrotnie w styczność. Ani pierwej, ani teraz nie słyszałem z ich strony żadnych oświadczeń, z których możnaby wysnuć najdalszy choćby wniosek, że skłonni są do uczynienia jakichkolwiek ofiar z uzyskanej niepodległości. Życzenie Bułgaryi, aby się wydobyć z obecnego stanu rzeczy, musi każdy uznać za naturalne. W myśl traktatu berlińskiego, niezbędnem jest do tego przyzwolenie Rosyi. My również w interesie ostatecznego prawno-państwowego porządku na półwyspie bałkańskim możemy tylko życzyć sobie, aby wszystkie mocarstwa utrzymywały z Bułgaryą przyjazne stosunki. Nie mogę dać wiary, aby w Bułgaryi dawny stan rzeczy mógł się powtórzyć, aby Bułgarya w stosunek zależności od obcego mocarstwa popadła, popaść mogła lub chciała. Nie każdą przemianę, jaka się dokonuje w państwach bałkańskich, a także w Bułgaryi, należy uważać za radykalny i trwały przewrót i wysnuwać pesymistyczne wnioski. Nowy rząd nie zmienił w niczem polityki zewnętrznej i stara się na równi z poprzednim rządem utrzymać przywrócone przez Stambułowa zgodne porozumienie z Portą. Niema najmniejszej oznaki, którąby pozwalała przypuszczać, że stosunek z Austro-Węgrami ma uledz zmianie. Stosunki te są bardzo stanowczo zapewnione.

Dalszą, bardzo doniosłą rękojmią tego, że ze zmianą rządu nie łączy się zmiana systemu, jest okoliczność, że książę Ferdynand jest pierwszym rozstrzygającym czynnikiem dla polityki bułgarskiej. Ks. Ferdynand, roztropny, wytrwały i doświadczony polityk, stawszy się Bułgarem, dobro Bułgaryi uważa za swoje, nigdy też nie zaprze się samego siebie i nie opuści bez potrzeby stanowiska, zdobytego przez Bułgaryę z takim trudem i wytrwałością.

Minister podnosi oględność i siłę woli młodego króla serbskiego, którego wkrótce będziemy mieli przyjemność powitać w Budapeszcie. Minister jest przekonany, że król będzie przyjęty na tutejszym dworze z równą serdecznością, jak w swoim czasie w Ischl i wyniesie równie przyjemne wrażenie o przychylności cesarza.

Na zapytania, dotyczące stanowiska Włoch w trójprzymierzu, odpowiedział już minister w oświadczeniach, złożonych przed austryacką delegacyą o trójprzymierzu. Zaufanie, panujące pomiędzy mocarstwami, należącemi do trójprzymierza, jest niezachwiane i niezmienione. Wprawdzie Bonghi rozwija bardzo żywą literacką i oratorską działalność, nie zajmuje jednak wpływowego politycznego stanowiska. Nie posiada on dostatecznego znaczenia, aby rząd włoski potrzebował zajmować się jego wywodami.

Na zapytanie: czy była podjęta inicyatywa co do międzynarodowego zwalczania anarchizmu, odpowiada minister prostem zaprzeczeniem. Zamiar ten znalazł wyraz w publicznej opinii, nie był jednak poruszony pomiędzy rządami. Wspólna akcya nie może przyjść do skutku w drodze prawodawczej. — Każde państwo musi zarządzić środki dopuszczalne w jego prawodawstwie, porozumiewając się przytem z innemi mocarstwami w drodze administracyjnej i policyjnej.

Parlamentarne księgi błękitne należą do przeszłości, kiedy sprawozdania dziennikarskie nie były tak rozpowszechnione, jak obecnie. Księgi czerwone nie zawierały nigdy informacyi o obecnem położeniu, ale były przedkładane po zamknięciu jakiejś sprawy, lub po zakończeniu jakiegoś okresu rozwoju tej kwestyi. Minister w zasadzie nie jest przeciwny przedkładaniu takich ksiąg, gdzie zachodzi tego istotna potrzeba.

Minister żywi zupełne przekonanie i posiada w tej mierze najbardziej kategoryczne pisemne deklaracye rządu włoskiego, że zupełna swoboda i niezawisłość przyszłego *conclave* będzie ubezpieczona wszelkimi możliwymi środkami i że rząd włoski będzie postępował z równą poprawnością, jak podczas ostatniego wyboru Papieża. Niema żadnego powodu zrzekać się przywileju, dopuszczającego legalny wpływ na wybór Papieża. Przywilej ten musi byc także i w przyszłości zastosowany. W tej ważnej sprawie nic nie będzie zaniechanem.

KRONIKA.

Kraków 20 września.

— **Arcyksiążę Karol Ludwik** z małżonką arcyksiężną Maryą Teresą, przejechał dziś rano pospiesznym pociągiem przez Kraków do Wiednia — Na dworcu byli z tego powodu przedstawiciele władz.

— **JE. p. minister Dunajewski** wczoraj wieczór powrócił do Krakowa.

— **Pomnik Mickiewicza** — jak nas zapewnia twórca jego p. Rygier — jeszcze przed zimą zostanie zupełnie ukończonym. Ostatnia grupa bronzowa została właśnie odlaną w Rzymie i nadejdzie tu za kilka tygodni. Artysta czeka w naszem mieście na jej nadejście i spodziewa się, że będzie mógł ją ustawić w końcu października jeszcze, lub najdalej w początku listopada. Odsłonięcie ukończonego pomnika mogłoby zaraz potem nastąpić, lecz ze względów klimatycznych zapewne będzie odłożonem do wiosny.

— **Wręczenie orderu.** Wczoraj o godzinie 12-tej w południe odbyło się w biurze p. delegata Laskowskiego uroczyste wręczenie krzyża kawalerskiego orderu Franciszka Józefa twórcy krakowskiego teatru architekcie p. Janowi Zawiejskiemu, w obecności p. rektora Zolla, p. wiceprezydenta miasta Dra Pieniążka, kilku radców miejskich, profesorów szkoły przemysłowej i bliższych znajomych. P. delegat Laskowski zaznaczywszy w pięknej przemowie doniosłość łaski monarszej, która spotkała młodego artystę, wręczył mu odznakę i dyplom. — P. Zawiejski rozrzewniony uroczystością chwili, podziękował za niezwykłą łaskę, jaką został zaszczycony i wzniósł okrzyk na cześć Monarchy, który obecni z zapałem trzykrotnie powtórzyli. Poczem p. delegat, jakoteż obecni przy tej uroczystości, składali p. Zawiejskiemu życzenia.

— **Uczta na cześć gości poznańskich,** urządzona przez gminę m. Krakowa, odbyła się wczoraj o g. 8 wieczorem w sali Towarzystwa Strzeleckiego. Przy gustownie zastawionych w podkowę stołach, zasiadło blisko 200 osób, mianowicie cała prawie wycieczka poznańska i wiele pań i panów z naszego miasta. Honorowe miejsce przy głównym stole zajął przywódca wycieczki p. Dr Kusztelan wraz z małżonką; obok niego z jednej i drugiej strony zasiedli pp. X. kanonik Pelczar, prezydent miasta Friedlein, 1 wiceprezydent miasta Dr Karol Pieniążek z małżonką, państwo Weiglowie, Styczniowie, Bujwidowie, Borońscy, naczelnik akcyzy, Zawiłowski z córką itd. Dalej zasiadło grono kilkudziesięciu poznańskich i krakowskich pań.

Pierwszy toast na cześć gości z Poznańskiego i Prus Zachodnich wzniósł p. prezydent Friedlein; toast ten przyjęto hucznymi oklaskami i fanfarą orkiestry oraz odegraniem pieśni narodowej. Z podziękowaniem na ten toast zabrał głos p. Dr Kusztelan; w dłuższym pięknym toaście podniósł, że przybyli od Gdańska i Malborka, od ujścia Wisły, Warty i Noteci witają Krakowian jako braci i siostry. — Szereg dni, jakie w tej części ziemi polskiej przepędziliśmy, jest radosnem zjawiskiem, ucztą narodową, jasnem słońcem. My przybyliśmy do was z tej krainy, gdzie toczy się walka eksterminacyjna, gdzie się rozlega hasło: być albo nie być; walka nie od dzisiaj, ale od wieków wre. Wśród tej ciężkiej walki zapragnęliśmy świeżego powietrza, ochłody i dlatego przybyliśmy do was. Dni naszego wśród was pobytu były jednym ciągiem idei narodowej; wśród was zapomnieliśmy o tem, co nas boli i co nam dolega.— Przekonaliśmy się, że jesteśmy kość z kości braćmi jednej ziemi. Można kreski na karcie geograficznej porobić, można ciało podzielić, ale ducha nikt nie podzieli. Przychodzimy z ziemi ponurej, twarze nasze żałobą okryte; męka nasza wielka, bo dzieciom naszym po niemiecku do Pana Boga modlić się każą. Wy otworzyliście nam serca wasze, podnieśli ducha naszego; tu duch polski naprawdę żyje w waszych szkołach, zakładach, muzeach, w waszej pracy codziennej. Gdyśmy stanęli na mogile Kościuszki i ujrzeli z niej szerokie ziemie, tym polskim duchem żyjące, piersi odetchnęły swobodniej; poczuliśmy w sercu naszem i jestestwie naszem, że zewsząd płynie jedna harmonijna pieśń: Jeszcze nie zginęła! — I nie może zginąć, gdy takie macie pamiątki przeszłości, tak je umiecie szanować i tak zarazem pracować. Naród, co takiej pracy daje dowody, nigdy nie zginie. Tyle przytem daliście nam dowodów serdeczności braterskiej, że nigdy o niej nie zapomnimy i przekażemy ją dzieciom i wnukom naszym; jednego pragniemy, abyście nas tak kochali, jak my was kochamy; niczego od was nie chcemy tylko wzajemnej miłości. Mamy po temu prawo, bo pod tem samem hasłem miłości Ojczyzny pracujemy. Dalej mowca zaznacza, że postępy niemczyzny nie są tak przerażające; ta ziemia, tak przesiąkła krwią i łzami, że kto z niej je chleb, Polakiem się staje. Wy dodaliście nam otuchy do walki; dzięki wam za to, dzięki temu miastu pamiątek. Mowca zakończył toastem na cześć m. Krakowa, owacyjnie przyjętym przez gości poznańskich.

Trzeci toast na cześć duchowieństwa polskiego wzniósł p. Ludomir Benedyktowicz. Na toast ten wspaniałem, porywającym serca przemówieniem podziękował X. kanonik Pelczar. Zaznaczył on, że ogarniamy gorącą i równą miłością braci naszych na całej ziemi polskiej, jak ona długa i szeroka; serce nie zna podziału; co Bóg złączył, ręka ludzka nie rozdzieli. Taką samą miłością ogarniamy braci z Poznańskiego i Prus Zachodnich, gdzie stała kolebka narodu, gdzie grób św. Wojciecha i bł. Jolanty, gdzie popioły królów naszych. Przez was tu obecnych ślemy gorące pozdrowienie braci naszej w Wielkopolsce i Prusach zachodnich, życząc im lepszej doli. Wasza dola bardzo nas obchodzi; co was cieszy, jest naszą radością; co was boli jest naszą boleścią. Boli nas, że język polski rugują, że ducha polskiego w kajdany chcą okuć; boli nas i oburza, gdy słyszymy, że szmat ziemi polskiej w obce przechodzi ręce, utrata bowiem każdego kawałka ziemi jest upuszczeniem krwi Macierzy naszej, zamachem na wiarę, bo przychodzi zwykle kolonista-luter. Boli nas, gdy dolatuje od was krzyk rozterki i waśni domowej, bo waśń ta wychodzi na korzyść wroga. Czcigodny mowca przypomina czasy walki kulturnej, gdy przeciwko mocarzowi świata stanął z krzyżem w ręku hetman duchowny dzisiejszy X. kardynał Ledóchowski; cześć weteranom, co go w tej walce wsparli, jak śp. X. biskup Janiszewski, X. prałat Koźmian, Kurowski, Wrześniewski; walczyli *pro Fide, Ecclesia et Patria*, a szło za nimi dzielnie młode duchowieństwo. Dziś na czele Kościoła stoi tam X. arcybiskup Stablewski, którego ducha wielkiego i wielkie zalety mowca podnosi, kończąc toastem na cześć X. arcybiskupa Stablewskiego, jako wodza duchownego oraz na cześć jego hufca, to jest duchowieństwa w W. Księstwie Poznańskiem i Prusach zachodnich. Długotrwałe oklaski i okrzyki nastąpiły po tym toaście.

Podziękował za niego X. wicedziekan Stryjakowski z Łopienna i wzniósł toast na cześć Rady miejskiej krakowskiej. Dalej Dr. Weigel wzniósł toast na cześć Polek. Pięknym był następny toast obywatela ziemskiego p. Szułdrzyńskiego z Bolechowa w Poznańskiem: Gdy X. arcybiskup Stablewski zwiedzał niedawno zachodnie krańce dyecezyi, w jednej miejscowości nie zastał zupełnie inteligencyi, tylko lud opierał się jeszcze nawale. Wtedy rzekł do X. arcybiskupa przedstawiciel tego ludu; nie ma dziś słupów żelaznych, wbitych przez królów polskich, dzielących Brandenburgię od Polski; dziś my jesteśmy i będziemy tymi słupami żelaznymi. Że takim jest nasz lud, to zasługa kobiet naszych; mowca zakończył toastem na cześć Krakowianek. Jeszcze raz mówił p. Dr Kusztelan, poczem p. Janowski, z Poznania, wyraził wdzięczność imieniem Księstwa Poznańskiego i Prus zachodnich za zorganizowanie w Krakowie pomocy na rzecz banku ziemskiego w Poznaniu oraz za dokonanie restauracyi kaplicy Jagiellońskiej; obu tych czynów dopełnił jeden mąż: dyrektor krakowskiej Kasy oszczędności p. Franciszek Sięk, na jego też cześć wzniósł mowca toast, przyjęty serdecznie. Szereg toastów zakończył p. wiceprezydent Dr Pieniążek toastem: Kochajmy się, wykazując, że w tem zespoleniu nasza siła wobec nienawiści i haseł, jakie padają w obu zaborach. Następnie p. Kotarbiński Józef wypowiedział wiersz Asnyka: „Przeminął czas“ i Lenartowicza „Grajka“, podziękowano mu burzą oklasków; deklamował też p. Jejde patryotyczne utwory. Panie Borońska i Bujwidowa zebrały na budowę szkoły polskiej na kresach kwotę 100 zł. Uczta, przy której obowiązki gospodarza pełnił p. Roman Chmurski, radca miejski, zakończyła się po g. 11.

Dziś rano odjechali goście poznańscy, pożegnani serdecznie na dworcu przez p. prezydenta Friedleina, I wiceprezydenta p. Dra Pieniążka i radców miejskich.

— **Z kolei państwowych.** W wilię święta patrona Galicyi św. Michała, tj. w piątek dnia 28 b. m., zaprowadzony będzie dla osób, jadących na wystawę lwowską, nadzwyczajny pociąg osobowy Nr 19 z Krakowa do Lwowa (odjazd z Krakowa o godz. 9·35 wieczór), względnie pociąg nadzwyczajny Nr 20 ze Lwowa do Krakowa (odjazd ze Lwowa o godz. 11·25 w nocy dnia 29 b. m.) po zniżonych cenach w ten sam sposób, jak przy pociągach umyślnych, kursujących w każdą sobotę, względnie w każdą niedzielę. Dla normalnie kursujących, a z owym pociągiem łączących się pociągów osobowych, udziela się ten sam opust.

— **Dr Teofil Różycki,** obywatel ziemski z Święcia pod Chełmem, przeżywszy lat 72, zmarł wczoraj w Wieliczce na paraliż serca. Dr Różycki uczestniczył w wycieczce Poznańskiej do Lwowa mimo ostrzeżeń lekarza. Po przybyciu w poniedziałek wieczorem do Krakowa nie czuł się bynajmniej chorym i zwiedzał wszystkie instytucye nasze; wczoraj podążył z wycieczką do Wieliczki i prowadził polonezą w pierwszą parę w sali balowej. Nagle potem uczuł się słabym i mimo pomocy lekarskiej zakończył życie. Rodzinę zawiadomiono telegraficznie o bolesnym wypadku.

— **Ślub.** Dnia 15 b. m. pobłogosławionym został we wsi Rembieszycach w Król. Polskiem związek małżeński między panną Heleną Strasburgerówną, córką nieżyjących Leona i Heleny z Wernerów, a p. Stanisławem Radziejowskim, artystą-malarzem, synem Władysława i ś. p. Jadwigi z Kałuskich. Młoda para osiedliła się w Krakowie, gdzie młody i utalentowany artysta urządził sobie pracownię malarską przy ulicy Topolowej.

— **Arcyksięstwo Karolowie Ludwikowie we Lwowie.** Piszą nam ze Lwowa dnia 19 b. m.: (X) Z wczorajszego dnia uzupełnić muszę sprawozdanie z przyjęcia arcyksiążęcej pary we Lwowie. Mianowicie o godzinie 2 po południu podczas przyjęć w pałacu namiestnikowskim przedstawili się Arcyksięciu Karolowi Ludwikowi i Arcyksiężnej Maryi Teresie: książę Eustachy Sanguszko, marszałek krajowy, arcybiskupi: Morawski, Issakowicz i Sembratowicz, komendant korpusu ks. Ludwik Windischgrätz z jeneralicyą, prezydent wyższego sądu krajowego Jakób Simonowicz i prezydent miasta Edmund Mochnacki.

O godzinie pół do 7 wieczorem odbył się na cześć gości u p. Namiestnikowstwa obiad na 31 nakryć, w którym oprócz gospodarstwa, córki ich hrabianki Wandy i syna Ludwika, wzięli udział: Arcyksiążę Karol Ludwik z małżonką Maryą Teresą, Arcyksięstwo Leopold Salvator z małżonką Blanką, księżniczka Beatryxa Bourbon, Marya z ks. Sanguszków hr. Potocka, księstwo Adamowie Sapiehowie, ks. Ludwik Windischgrätz, komendant korpusu z małżonką księżną Waleryą Windischgrätz, książę Eustachy Sanguszko marszałek krajowy, hrabstwo Agenorowie Gołuchowscy, hrabstwo Romanowie i Augustowie Potoccy, Cecylia hr. Badeniowa, Emil hr. Potocki, Antoni hr. Wodzicki, ochmistrz dworu hr. Władysław Pejacsevich de Veröcze, podpułkownik baron Karol Lazarini z małżonką, baronówna Gabryela Perenyi, dama dworu, baronowa Olga Vranyczany, pułkownik 7-go pułku ułanów Stefan Nachodsky, August hr. Salm-Reifferscheidt, nadporucznik.

Dziś o godzinie 9 przedpołudniem przybyli Arcyksięstwo Karolowie Ludwikowie w towarzystwie swej świty na wystawę. Arcyksięstwo udali się wprost powozami do działu etnografii, gdzie oczekiwali ich pp.: ks. Sapieha, namiestnik hr. Badeni, Gorayski, Marchwicki, hr. Antoni Wodzicki, Szczęsny hr. Koziebrodzki, oraz panie ks. Adamowa Sapieżyna, Stanisławowa hr. Badeniowa, Marchwicka, hr. Chołoniewska. Całe towarzystwo towarzyszyło następnie Arcyksięstwu w zwiedzaniu wystawy. Arcyksięstwo przywitali się bardzo uprzejmie z oczekującemi ich osobami i rozpoczęli zwiedzać dział etnograficzny. Oprowadzali ich tutaj ks. Adam Sapieha i prof Szuchiewicz. Zwiedzili cerkiew ruską, chatę zakopańską, podolską, naddniestrzańską, huculską. Arcyksiężna zakupiła przy tej sposobności kilka zabawek, duży kufer, kilka kilimów i wiele innych przedmiotów. W zagrodzie włościańskiej z Polesia kupiła arcyksiężna kilka garnuszków. Następnie udano się do pawilonu pracy kobiet, gdzie powitała arcyksiężnę pani Marchwicka, wręczając jej piękny bukiet z pąsowemi szarfami. Pani Marchwicka oprowadzała arcyksiężnę po całym pawilonie, a nadto w każdym dziale udzielały arcyksiężnej wyjaśnień panie referentki: Stanisławowa hr. Badeniowa, Machczyńska, Wechslerowa, Wiczkowska, Obtułowiczowa, Jeleniowa, Kossowska, Mrozowicka, Pachulska i Zagórska. Arcyksiężna ze wszystkiemi paniami uprzejmie rozmawiała, panią Zagórską pytała o stosunki jej zakładu wychowawczego. W pawilonie tym skosztowała arcyksiężna wódki słodzonej, arcyksiążę napił się starki.

W pawilonie doznał nasz korespondent ze strony arcyksięcia ponownego odszczególnienia. Arcyksiążę zobaczywszy go, przystąpił do niego, powitał uprzejmie, dodając, że go szukał w pawilonie etnografii i pytał się o niego.

Z pawilonu pracy kobiet udali się Arcyksięstwo do pawilonu ruskiego. Tutaj oprowadzał ich prof. Szuchiewicz. Arcyksiężna zakupiła piękny kilim. Ztąd udano się do pawilonu ks. marszałka Sanguszki, gdzie powitał dostojnych gości ks. Marszałek, a następnie oprowadzał. Następnie zwiedzili Arcyksięstwo bardzo szczegółowo pawilon łowiecki, interesując się żywo nagromadzonymi tutaj okazami. Ztąd udali się do pawilonu ministerstwa skarbu, gdzie starszy radca Twardowski oprowadzał ich po dziale tytoniowym. Arcyksiążę i świta zakupili papierosy egipskie. Całe towarzystwo udało się następnie do pawilonu Wydziału krajowego, gdzie powitał gości ks. Marszałek, a następnie wraz z pp. ks. Sapiehą i Gorayskim oprowadzał po pawilonie. Arcyksiężna zakupiła tutaj z wyrobów ks. Czartoryskiego z Wiązownicy 2 kotary indyjskie, 4 fotele i kanapę z łoziny. Przed wyjściem z tego pawilonu spostrzegł Arcyksiążę siedzącego na krześle emer. pułkownika 40 pp. Madeyskiego, kalekę bez nogi. — Arcyksiążę zbliżył się do niego i wypytywał, gdzie stracił nogę i za co został odznaczony orderami.

Z pawilonu Wydziału krajowego udali się Arcyksięstwo do pawilonu hr. Romana Potockiego, gdzie sam właściciel gości oprowadzał, a następnie do pawilonu Andrzeja hr. Potockiego. Tutaj wzbudził ogólny podziw wypchany niedźwiedź olbrzymich rozmiarów. Z pawilonu hr. Potockiego udała się Arcyksiężna do pawilonu Arcyks. Albrechta, Arcyksiążę zaś z p. Namiestnikiem udał się do cieplarni, gdzie znajduje się wystawa „Bartnika“ i tam wypił kieliszek miodu.

Arcyksiążę, wychodząc, zaszczycił znów rozmową waszego korespondenta, mówiąc: Słyszałem, że pan bardzo gorliwie pracujesz dla wystawy. Żal mi pana bardzo, jest to ciężka praca. Następnie wyraził Arcyksiążę z ubolewaniem, że pogoda często nie dopisywała w lecie, ale za to teraz nastały piękne dni. Gdy p. Namiestnik zauważył, że korespondent wasz jest zarazem urzędnikiem Wydziału kraj., Arcyksiążę zapytał go, jaki ma referat w Wydziale kraj., a gdy otrzymał odpowiedź: że szkolny, dodał: Bardzo piękne masz pan zadanie. Na polu szkolnictwa kraj wasz uczynił olbrzymie postępy. Arcyksiążę pożegnał waszego korespondenta bardzo uprzejmie i udał się do pawilonu piśmiennictwa, dokąd z pawilonu Arcyksięcia Albrechta przybyła Arcyksiężna. Po zwiedzeniu tego pawilonu odjechali Arcyksięstwo do domu, pożegnawszy się ze wszystkiemi osobami, które im towarzyszyły, w sposób nader uprzejmy.

Jak wiadomo, Arcyksięstwo zwiedzali wczoraj między innemi także zbiór makat hr. Oskara Potockiego z Buczacza. Jedna z makat i 2 poduszki bardzo się Arcyksiężnej podobały. Owóż hr. Potocki, dowiedziawszy się o tem, przybył dziś na wystawę i prosił Arcyksiężnę, aby raczyła przyjąć ową makatę i poduszki od niego w darze. Arcyksiężna przyjęła te przedmioty, dziękując hr. Potockiemu w nader uprzejmych słowach, a później Arcyksiążę, dowiedziawszy się o tem, również hr. Potockiemu dziękował.

O godz. 1 w południe odbyło się u pp. Namiestnikowstwa hr. Badenich na cześć dostojnych gości śniadanie na 18 nakryć. W śniadaniu tem wzięli udział: Arcyksiążę Karol Ludwik z małżonką Maryą Teresą, hr. Wilhelmowie Siemieńscy-Lewiccy, hr. Helena Mierowa, hr. Janowie Stadniccy, pp. Zdzisławowie Marchwiccy, bar. Gabryela Perenyi, dama dworu, August Gorayski, Juliusz Bielski, ochmistrz dworu hr. Wła-

dysław Pejacsevics de Verőcze, porucznik August hr. Salm-Reifferscheidt, JE. p. Namiestnik hr. Badeni z małżonką, hrabianką Wandą Badenianką i Ludwikiem hr. Badenim. Po śniadaniu wyjechali goście w licznem otoczeniu na przejażdżkę na Górę zamkową. Wieczorem ks. Adam Sapieha dał obiad na cześć pary arcyksiążęcej; o godz. 11 w nocy wyjeżdżają Arcyksięstwo do Wiednia.

— **Ruch towarzyski.** *Gazeta Lwowska* pisze: Wczorajszy wieczór spędzili arcyksięstwo Karolowie Ludwikowie u hrabstwa Wilhelmów Siemieńskich-Lewickich. Wspaniałe to przyjęcie, choć mniej liczne i pozbawione ściśle oficyalnej cechy, odznaczało się temi samemi zaletami, co pamiętny raut, wydany na cześć Najj. Pana; ta sama elegancya, ten sam przepych, ten sam uroczy ład i porządek widzieliśmy w całem urządzeniu, a w pierwszym rzędzie ta sama zawsze nad wszystkiem górująca uprzejmość obojga gospodarstwa i ich rodziny.

Już przed godziną 9 zaczęły się zapełniać salony, oblane potokiem światła elektrycznego. Na dziedzińcu przygrywała orkiestra wojskowa. Na wieczór przybył cały piękny świat lwowski, oraz kilkanaście osób z kraju i innych dzielnic Polski; świetne to było zgromadzenie, a widok prawdziwie czarujący; panowie w malowniczych strojach narodowych, panie w ślicznych toaletach, a w tem doborowem gronie ileż piękności *di primo cartello* i charakterystycznych postaci. Wszystkie te czynniki tworzyły atmosferę wytwornej elegancyi. Po godzinie 9 przybyli arcyksięstwo Leopoldowie Salvatorowie z księżniczką Baetryxą Bourbon, a wkrótce potem nadjechali arcyksięstwo Karol Ludwik i Marya Teresa ze swoją świtą, a mianowicie damą dworu bar. Perenyi, i ochmistrzem hr. Pejacsevicsem. Przybycia gości oczekiwali u stóp schodów oboje gospodarstwo z synem. Arcyksiężna podała ramię hr Siemieńskiemu-Lewickiemu, a arcyksiążę hrabinie; wchodząc do wielkiego salonu arcyksiężna głękim ukłonem powitała zgromadzonych. Arcyksiężna miała na sobie bogatą suknię z ciężkiej jasno-żółtej materyi, z haftowanymi bukietami z długim trenem; stanik oraz dół sukni był obszyty futrem sobolowem, na szyi błyszczał niesłychanym blaskiem poczwórny naszyjnik olbrzymich soliterów, na głowie zaś równie przepyszny brylantowy dyadem. Rozpoczął się *cercle*. Arcyksiężna z uprzejmością rozmawiała ze wszystkiemi paniami, które już znała, lub które jej zostały przedstawione przez gospodynię domu; również arcyksiążę nawiązywał ożywioną i swobodną rozmowę z paniami i panami, podając wszystkim rękę. Arcyksiążę zaszczycił dłuższą rozmową wszystkich trzech braci hr. Gołuchowskich, synów zmarłego hr. Agenora, ministra stanu i namiestnika Galicyi, z którym wiązały go dawne wspomnienia młodzieńczych lat, spędzonych we Lwowie. Po odbyciu *cercle* udali się arcyksięstwo w towarzystwie kilku pań do przybocznego saloniku na herbatę, a około g. 11 opuścili pałac hr. Siemieńskich-Lewickich.

Na wczorajszy wieczór przybyli: P. Namiestnik hr. Badeni z małżonką, córką i synem, ks. Sanguszko marszałek krajowy, księstwo Windischgrätz z córką, ks. Romanowa Sanguszkowa, pani Alfredowa, Romanowie, Augustowie hr. Potoccy, księstwo Jerzowie Czartoryscy, Michałowie i Władysławowie hr. Baworowscy z synami, hr. Stanisławowa Badeniowa z synem Stanisławem, pp. Józefowie Wiktorowie, hrabina Włodzimierzowa Russocka, księstwo Adamowie, Pawłowie, i Janowie Sapiehowie, hr. Marya i Agenorowie hr. Gołuchowscy, pp.: Marchwiccy, Postruscy, hrabina Ponińska z córką z Wrześni, hr. Józefowie Mielżyńscy z córkami, jenerałowa hr. Koziebrodzka z córką, hr. Walerya Borkowska, hr. Tyszkiewiczowie, hr. Leontyna i Henrykowie hr. Starzeńscy, bar. Marya Hagen, hr. Janowie Stadniccy z córką, państwo Włodzimierzowie, Adam, Zdzisław i Kazimierz Skrzyńscy, pp. Juliuszowie Bielscy, ks Kalikstowie Ponińscy, pp. Chamcowie z córkami, hr. Mierowa, hrabstwo Chołoniewscy, pp. Franciszkowie Jędrzejowiczowie, pp. Siemiginowscy z córką, hr. Boul, hr. Karnicka z córką, hr. Seckendorff z córką, pp. Oczosalscy, pp. Puzynowie z córką, kanoniczka Hagen, pp. Krechowieccy z córką, hr. Włodzimierzowa i Stanisławowie hr. Dzieduszyccy, p. Cywińska z córką, pp. Niezabitowscy, Adam hr. Sierakowski, hr. Antoni Wodzicki, August Gorayski, Stanisław Brykczyński, jenerałowie bar. Löhneysen i Tempis, Jerzy i Władysłaaw hr. Mycielscy, Aleksander i Roman Tchorzniccy, Józef Wernicki, baron K. Brunicki, pułkownik Fischer, pp. Augustynowicze, p. Adam Fedorowicz, p. Włodzimierz Kozłowski i t. d., i t. d.

— **Proces krożański.** Z Petersburga donoszą, iż na świadka w procesie krożańskim, który ropocznie się niebawem, zawezwano także gubernatora Klingenberga. Oskarżonych w liczbie 104 przewiozą pod silną strażą wojskową do Wilna.

Repertuar teatru miejskiego w Krakowie.

W piątek 21 b. m. przedstawienie popularne: *Dzika kaczka*, dramat w 4 aktach H. Ibsena.

— Dnia 19 września piękna pogoda; termometr od +1·5 doszedł do +16·8 C. Barometr opada; o godz. 7 rano dnia 20 września stan jego był 745·9 mm., termometru +7·6 C. Wiatr zachodni.

W piątek dnia 21 września: Suche dni; św. Mateusza ap. ew.

Ruch artystyczny i umysłowy.

Z teatru. Dublowanie ról jest zwyczajem ze wszech miar polecenia godnym, zwłaszcza w teatrze, który wychowywać sobie musi i kształcić aktorów. Ma ono swoją dobrą stronę także i w tem, że daje dyrekcyi sposobność do poczynienia doświadczeń, które potem przy dalszych obsadach mogą być z korzyścią dla sztuki i dla teatru spożytkowane, a wśród artystów wytwarza szlachetne współzawodnictwo i zmusza do gry starannej i sumiennej. To też ciekawą i potrzebną próbą było wczorajsze przedstawienie *Madame sans gêne*. Tytułową rolę po pani Leszczyńskiej objęła pani Morska, która zresztą ma tak dużo prawdziwego talentu, że nigdy źle grać nie może. Owszem, wczoraj widzieliśmy nawet mnóstwo szczegółów, trafnie i delikatnie obmyślanych, a w całem pojęciu roli pewną oryginalność i dużo wdzięku. Ktoś jednak dowcipnie powiedział, że o ile pani Leszczyńska była za wiele *sans gêne*, a za mało *madame*, o tyle pani Morska jest za wiele *madame*, a za mało *sans gêne*. Ale nie to zdaje się być największą wadą wczorajszej gry pani Morskiej, że starała się położyć główny nacisk w naturalnym kobiecym uroku, jaki bądź co bądź powinien stanowić jedną z głównych cech charakterystycznych marszałkowej Lefèbvre w komedyi p. Sardou; przedewszystkiem raził w praczce z ulicy św. Anny nastrój nerwowy, który pani Morskiej wogóle pomaga, ale wczoraj szkodził, zwłaszcza, że pewne wzruszenie ambicyi podniecało go jeszcze bardziej niż zwykle.

Reszta obsady, o ile była zmieniona, o tyle zmiany wypadły pomyślnie. P. Śliwicki był znacznie lepszym Wertherem, p. Zawadzki lepszym Lefèbvrem, p. Trapszo bardzo przyzwoitym Savarym, a w pani Korwin, zdaje się, że przybywa bardzo dobry materyał: ma piękny głos i nadzwyczaj ożywiona z bardzo inteligentną grą mimiczną. Dobre wrażenie, jakie uczyniła rólką księżnej Luynes, psuła tylko lekką wadą w wymowie i częstemi pomyłkami w tekście, pokrywanemi jeszcze z niedostateczną wprawą. Wogóle pamięciowe opanowanie roli prawie u wszystkich pozostawia bardzo wiele do życzenia: zdarzały się czasem improwizacye i przekręcenia, które dziś potrzeba przynajmniej ogólnikowo wytknąć, bo zaczyna się to już zdarzać zbyt często.

Sprawy sądowe.

Rozprawa
przeciw Drowi Józefowi Orłowskiemu.

Kraków 20 września.

Wczorajsza popołudniowa rozprawa rozpoczęła się o godz. 4.

Świadek, adwokat Dr Kastory, zaprzysiężony, zeznaje, że pretensye jego do obwinionego wynoszą 950 złr. i pochodzą z pożyczek wekslowych. Świadek na pokrycie swych własnych i innych pretensyj uzyskał prawo sprzedaży wydawnictwa *Kuryera Polskiego*, po dokonanem ocenieniu przez rzeczoznawców, gdy ku jego zdziwieniu, sekwester pisma, p. Dr Śliwiński zamiast *Kuryera Polskiego* wydał *Nowego Kuryera Polskiego* i wtedy już były bezprzedmiotowe dalsze poszukiwania wierzytelności. Świadek zastępuje także pretensye pani Kuhne. Według zdania świadka, prawo wydawnictwa przedstawiało wartość; n. p. p. Vogel, redaktor *Gazety Narodowej*, ofiarował za nie na krótki czas przed upadkiem 20.000 czy 25.000 złr.; uzyskana więc ze sprzedaży kwota mogłaby pokryć część pretensyi wierzycieli, których listę świadek odczytuje. Sprawę oddania pisma p. Rogoszowi przez p. Śliwińskiego, świadek zna tylko z pogłosek.

Świadek Antoni Rozmanit, zaprzysiężony, zeznaje, iż w ciągu 4 lat podpisywał weksle obwinionemu; weksle te zostały spłacone. Świadek nie pamięta, ile weksli i na jaką kwotę podpisał. Przyznaje, iż na 550 złr. opiewający weksel podpisał przed 3 laty; na tym wekslu był już podpis hr. Wojciecha Dzieduszyckiego; czy weksel był już wtedy wypełniony, świadek nie pamięta.

Świadek p. Franciszek Niemczewski, rejent, zeznaje szczegóły co do spisanych w jego kancelaryi aktów, dotyczących sprzedaży wydawnictwa *Kuryera Polskiego* pomiędzy p. Adamem Ostaszewskim a Drem Orłowskim.

Świadek p. Władysław Szyjkowski, właściciel drukarni ze Lwowa, zaprzysiężony; zeznaje, iż w jego drukarni drukował się przez rok wychodzący we Lwowie *Kuryer Polski*, będący filią wychodzącego w Krakowie pisma pod tym samym tytułem. Z góry wypłacono świadkowi 600 złr. tytułem kaucyi, a 600 złr. na rachunek druku; pieniądze te w drukarni wręczył obwinionemu p. Ostaszewski, a bezpośrednio wręczył je Dr Orłowski świadkowi. Kwota 600 złr. wystarczyła na jeden miesiąc, Nr. bowien kosztował dziennie 20 złr. Do żądania miał świadek 7000—8000 złr., część zapłacono, a pretensye jego obecne wynoszą 3000 złr. Pretensye spłacano wekslami, podpisany był na nich Dr Orłowski wyłącznie sam; obok podpisu była pieczęć redakcyjna. Świadek zeskontował jeden z tych weksli; nie został on wszakże zapłacony i świadek musiał zwrócić pobrane pieniądze. Świadek twierdzi, iż chciał kupić prawo wydawnictwa *Kuryera Polskiego* i do swej pretensyi w kwocie 3000 złr. byłby jeszcze dołożył 4000—5000 złr. Naraz dowiedział się świadek, iż już nie ma *Kuryera*, ponieważ wychodzi *Nowy Kuryer Polski*. Na drodze karnej świadek nie domaga się zwrotu swej pretensyi.

Świadek Kazimierz Madeyski zaprzysiężony zeznaje, iż na wezwanie p. Adama Ostaszewskiego badał tok interesów i administracyę *Kuryera Polskiego*. Rewizyę przeprowadził świadek w listopadzie r. 1891, a następnie w styczniu r. 1892. Był to trzeci rok istnienia; trzy lata istnienia, opłacił *Kuryer* deficytem 60.000 złr. blisko. Wtedy zebrała się komisya sanacyjna i obradowała co do przyszłości pisma. *Kuryer* liczył około 1300 prenumeratorów. Potrzeba było 300 jeszcze prenumeratorów, aby utrzymać pismo. P. Adam Ostaszewski zdecydował się podtrzymać pismo, przejął jego dotychczasowe długi i ułożono preliminarz. Brat p. Adama Ostaszewskiego spłacał wtedy długi i weksle. Po trzech miesiącach tej próby przystąpiono do założenia filii we Lwowie, obliczonej na wschodnią Galicyę; stało się to w początkach czerwca 1892 r. Do wydawania *Kuryera* we Lwowie skłoniła także wiadomość, że wówczas była do sprzedania *Gazeta Narodowa*: skombinowanie jej z *Kuryerem Polskim* i wydawanie pod jej firmą tego pisma miało wielkie zalety i p. Adam Ostaszewski gotów był poświęcić na ten cel 15.000—20.000 złr.

Świadek odpowiedział jeszcze na pytania pp. przysięgłych Żelechowskiego i Zygmunta Mendelsburga, że gdy obejmował kontrolę, książki dawne znalazł w dość dobrym porządku.

Świadek Józef Rogosz, zaprzysiężony, zeznaje, że pracował pewien czas stale, a następnie dorywczo w redakcyi *Kuryera Polskiego*. D. 7 września 1893 r. wrócił świadek z Chicago; wtedy stan pisma miał być zły, niedobory znaczne. Na drugi dzień po powrocie z Chicago zaprosił obwiniony świadka do siebie i zaproponował mu spółkę co do objęcia *Kuryera*. Świadek stanowczo nie zgodził się na spółkę, ale objawił chęć kupna; obwiniony zażądał 12—15.000 złr. Była to cena wysoka; świadek gotów był dać najwyżej 10.000 złr. Ostatecznie cofnął się od kupna, wychodziły bowiem coraz nowe pretensye. Trudność kupna była także w tem, iż Dr Śliwiński prowadził wówczas sekwestracyę i od niej sam nie mógł odstąpić. Stan był wogóle niejasny i dlatego świadek od kupna się cofnął.

Obwiniony mówił raz świadkowi, że wiec katolicki złożył pewną kwotę na cele dziennika. Świadek oświadczył, że żadnych subwencyj nie bierze i o własnych siłach chce pismo prowadzić. Obwiniony wszakże zaprowadził świadka do p. dyrektora Slęka i tam świadek się dowiedział, że pewna kwota jest złożona i że pismo mogłoby otrzymać 500—600 złr. miesięcznej subwencyi. Na tem skończyła się rozmowa. Później ktoś zgłosił się do świadka i wyjaśnił mu, że Dr Śliwiński nie może prowadzić dalej *Kuryera* i że możnaby pismo przejąć. Świadek przyjął tę myśl, w ten sposób bowiem pozbywał się konkurenta i mógł zyskać pewną część prenumeratorów. Przejęcie przyszło do skutku; kosztowało to świadka około 2.000 złr., ale nie była to cena kupna, tylko pokrycie różnych wydatków, poniesionych przez Dra Śliwińskiego, jak zapłacenie półmiesięcznej pensyi współpracownikom, należytości drukarni itd. Nominalnie miał wtedy *Kuryer* 1.200—1.300 abonentów; faktycznie zapłaconych najwyżej 300 do 400.

Na pytanie sędziego przysięgłego p. Żelechowskiego oświadcza świadek, że pismo, wydawane przez obwinionego, nie mogło się utrzymać dla braku dobrej redakcyi i porządnej administracyi.

Przewodniczący odczytuje zeznania adwokata Dra Markiewicza, dalej ś. p. Wandy Palecznej, przedstawiające, że oskarżony żył skromnie i porządnie.

Rozprawę przerwano o g. $6\frac{3}{4}$ wieczorem.

Czwartek dnia 20 września.

Rozprawa rozpoczęła się o godzinie 9 rano.

Obrońca Dr Abłamowicz postawił wniosek o dodatkowe wezwanie jako świadka p. Józefa Rogosza, ażeby dał bliższe wyjaśnienie o działalności komisyi sanacyjnej, zajmującej się ustaleniem bytu *Kuryera Polskiego*, którego był członkiem. Obwiniony przyłącza się do wniosku. Trybunał wniosek uchwala i postanawia przesłuchać p. Rogosza jeszcze dzisiaj po południu.

Następnie rzeczoznawca pisma, p. dyrektor Lachowicz odczytał fachowe orzeczenie znawców co do kwestyonowanego podpisu hr. Wojciecha Dzieduszyckiego na wekslu, opiewającym na 550 złr. W przesłuchaniu szczegółowem co do wekslu na 550 złr., obaj znawcy pp. prof. Tomaszewicz i Lachowicz zgadzają się w tem, iż rozdrażnienie i stan chorobowy wpływają na odmianę charakteru i podpisu; taki podpis, jak jest na tym wekslu, mógłby hr. Dzieduszycki położyć w chwili rozdrażnienia; w normalnych warunkach położenie takiego podpisu było niemożliwe. Podobieństwo pomiędzy falsyfikatem a autentycznym podpisem hr. Dzieduszyckiego zachodzi tylko na pierwszy rzut oka; w rzeczywistości różnice są znaczne i to w 9 literach, kreślonych zupełnie odmiennym charakterem. Podpis kreślony jest ręką niepewną, drżącą, jakby pod wpływem strachu; brak mu charakterystycznych cech podpisu autentycznego. Litery *i* i *e* w podpisie tym mają jakieś ogólne podobieństwo z pismem obwinionego, ale takie podobieństwo jest zawsze możliwe i nie daje żadnej podstawy do jakichkolwiek wniosków. W innych literach niema żadnego podobieństwa.

Znawca p. prof. Tomaszewicz odczytuje obszerne fachowe orzeczenie co do podpisu, położonego na wekslu na 700 złr. opiewającym. W szczegółowem przesłuchaniu twierdzi p. znawca, że obydwa podpisy na kwestyonowanych wekslach na 550 i 700 złr. są do siebie o tyle podobne, iż możnaby sądzić, że z tej samej pochodzą ręki; w obu podpisach są pewne wspólne cechy, aczkolwiek są i pewne różnice. Podpis, kładziony w pośpiechu, może się również różnić od normalnego, ale nie mogą zachodzić tak daleko idące zmiany. Większe zmiany wykazuje weksel na 700 złr., tu w kilku literach drżenie ręki jest większe. Stanowczo twierdzi znawca p. prof. Tomaszewicz, iż podpisy na obu wekslach nie mogą pochodzić z ręki hr. Dzieduszyckiego Wojciecha, gdyby on znajdował się w stanie normalnym, to jest nie był chorym lub rozdrażnionym; gdyby wszakże podpisywał je w stanie anormalnym, to jest choroby lub rozdrażnienia, natenczas nasuwałyby się poważne wątpliwości i możnaby przypuścić, że pochodzą z ręki hr. Wojciecha Dzieduszyckiego.

Drugi znawca p. dyrektor Lachowicz orzeka, iż obydwa podpisy na kwestyonowanych wekslach są fałszywe i z tej samej pochodzą ręki.

Do pp. znawców wystosowali szereg pytań tak p. prokurator, jak p. sędzia Werner, oraz sędziowie przysięgli pp. Żelechowski i Karaś.

Po przesłuchaniu pp. przysięgłych, odczytał p. przewodniczący następujący list:

Do
Jaśnie Wielmożnego Pana Prezesa Trybunału
w Krakowie.

W numerze 213 *Czasu* z dnia 20 września b. r. wyczytałem, że świadek w procesie Dra Orłowskiego p. Slęk zaprzeczył zeznaniu swojemu, złożonemu w tymże procesie w dniu 13 b. m. i roku, twierdząc, jakoby mi nie 1.500 złr., ale więcej subwencyi wypłacił na wydawnictwo *Kuryera Polskiego*. Zeznałem pod przysięgą na zapytanie, żem dostał 1.500 złr. i to jest prawdą. P. Slęk myli się w swojem twierdzeniu, zapomniawszy widocznie, że na *Kuryera Polskiego* nic więcej dać nie chciał i nie dał.

Imieniem jakiegoś komitetu, którego nigdy nie widziałem, a do którego, jak mi to mówił, mieli należeć najpierwsi dygnitarze galicyjscy i państwowi, których on miał być pełnomocnikiem, oświadczył mi również, że inne pismo, w tym duchu co *Kuryer Polski* działające, dalszą subwencyę dostać może. To też po założeniu *Nowego Kuryera* odebrałem z rąk pana Slęka w dniu 25 października 1893 roku subwencyi 400 złr., a w dniu 2 listopada 1893 roku 200 złr. Jak świadczą przytoczone daty, które można stwierdzić na kwitach, wystawionych przezemnie, a które pan Slęk zapewne posiada, nie istniał już wtedy *Kuryer Polski*, nie mogłem więc na niego, jako na nieistniejący, brać subwencyi, ani też pan Slęk mi jej dawać. Czy pan Slęk na wydawnictwo tak *Kuryera Polskiego*, jak i *Nowego Kuryera* poniósł jakie wydatki, to być bardzo może, do moich rąk jednakże inne kwoty ani od pana Slęka, ani od żadnej trzeciej osoby nie wpłynęły. Tych kilka słów wyjaśnienia złożyć czuję się zobowiązanym tak dla dania świadectwa prawdzie wobec sędziów przysięgłych, jakoteż dla zrzucenia z siebie przypuszczalnego zarzutu fałszywego zeznania. Prosząc gorąco o łaskawe odczytanie niniejszego pisma na rozprawie, kreślę się itd.

Dr Michał Śliwiński.

Po odczytaniu pisma, żąda głosu sędzia przysięgły p. Żelechowski. Pan przewodniczący oświadcza wszakże, że do dyskusyi dopuścić nie może; wśród ławy przysięgłych odzywają się głosy, twierdzące, że p. dyrektor Slęk przedłożył wczoraj autentyczne kwity Dra Michała Śliwińskiego.

Potem przystąpił p. przewodniczący do czytania aktów, mianowicie protokołów wierzycieli. Odczytano protokół p Adama Kalinki, z którego wynika, iż podpisał obwinionemu weksel na 400 zł., z czego 100 zł. obwiniony upłacił, a weksel z kwotą 300 zł. został zaprotestowany, co firmie handlowej sprawiło wielką przykrość. Drugi raz przybył obwiniony do p. Adama Kalinki z prośbą o subwencyę na papier gazetowy; wtedy nastąpił w kopalni p. Kalinki przypływ nafty, więc właściciel postanowił pierwszej osobie, którą spotka, dać piękny prezent. Kierując się tem postanowieniem, dał Orłowskiemu „wsparcie“ w kwocie 150 złr.

Obwiniony w obec tego podnosi, iż łączyły go najlepsze stosunki z p. Adamem Kalinką i o „wsparciu“ jakimkolwiek mowy być nie mogło; ale zwykle bywa, że gdy człowiek w nieszczęście popadnie, opuszczają go przyjaciele.

Dalej odczytano odezwę Dyrekcyi Policyi w Krakowie, zaznaczającą, że obwiniony zajmował obszerne i z komfortem urządzone mieszkanie, utrzymywał liczny personal redakcyjny, urządzał przyjęcia, na co wszystko dochody pisma wystarczyć nie mogły. Obwiniony powołuje się na wczoraj odczytane świadectwa pp. Dra Markiewicza i ś. p. Palecznej, według których zajmował skromne mieszkanie i przyjęć nie urządzał.

Odczytano też 79 pozycyj, obejmujących różne osoby prywatne, oraz instytucye, które wytoczyły przeciw obwinionemu skargi o wierzytelności w różnej wysokości. Procesy te obejmują czas od roku 1889 do r. 1894.

Rozprawa odroczoną została o godzinie $12\frac{3}{4}$ w południe.

Telegramy własne „Czasu“.

Lwów 20 września. Wczoraj o godz. 11 wieczorem opuścili nasze miasto arcyksięstwo Karolowie Ludwikowie. Na godzinę przed odejściem pociągu sala pierwszej klasy zapełniła się po brzegi doborowem towarzystwem. Zebraniu nadało charakterystyczne piętno, że na pożegnanie przybyło wiele pań w jasnych toaletach, panowie wystąpili w polskich strojach. Niepodobna wymienić nam wszystkich osób. Między innemi przybyły panie: księżna Windischgrätzowa, namiestnikowa hr. Badeniowa z córką, Adamowa ks. Sapieżyna, Pawłowa ks. Sapieżyna, hr. Mierowa, Władysławowa hr. Baworowska, hr. Chołoniewska, Alfredowa hr. Potocka, Agenorowa hr. Gołuchowska starsza i młodsza, Władysławowa hr. Borkowska, jenerałowa Koziebrodzka z córką, ks. Romanowa Sanguszkowa, Michałowa hr. Baworowska, Augustowa hr. Potocka, hr. Wilhelmowa Siemieńska-Lewicka, Chamcowa, Marchwicka, Stanisławowa hr. Badeniowa, Puzynowa. Z panów byli między innymi pp.: namiestnik hr. Badeni, ks. Adam Sapieha, ks. Windischgrätz, hr. Wilhelm i Stanisław Siemieńscy, hr. Agenor Gołuchowski, prezydent miasta Mochnacki, Roman hr. Potocki, hr. Baworowski, hr. Emil Potocki, Szczęsny hr. Koziebrodzki, X. arcybiskup Issakowicz, Chamiec, Gorayski, Władysław hr. Baworowski, Oskar hr. Potocki, hr. Juliusz Bielski, Stanisław Niezabitowski, Franciszek Jędrzejowicz, Antoni hr. Wodzicki, Małachowski i w. i.

Już po przybyciu pary arcyksiążęcej weszli do sali arcyksiążę Leopold Salvator z żoną i ks. Alicyą Bourbon.

Arcyksięstwo Karolowie Ludwikowie przybyli 10 minut przed odejściem pociągu. Arcyksiężna z każdą z pań żegnała się osobno, zaś Arcyksiążę z panami — nadto zaszczycił rozmową Arcyksiążę starsze panie, Arcyksiężna panów Sapiehę, Marchwickiego, Gorayskiego, marszałka krajowego ks. Sanguszkę i innych.

Arcyksięstwo wogóle bardzo uprzejmie żegnali wszystkich zebranych na kolei. Przed trzeciem dzwonieniem wyszli wszyscy na peron. Arcyksięstwo wsiedli do wagonu; wówczas wszystkie panie złożyły Arcyksiężnej bukiety. Cały wagon był pełny kwiatów; a wszystkie bukiety miały szarfy ponsowo-białe. Pociąg ruszył z miejsca, a Arcyksięstwo dłuższy czas żegnali obecnych na peronie uprzejmym ukłonem.

Wiedeń 20 września. Do *Polit. Corr.* donoszą z Belgradu: Król serbski Aleksander wyjeżdża d. 9 października w podróż do Budapesztu, Wiednia i Berlina. W Budapeszcie złoży król wizytę cesarzowi Franciszkowi Józefowi. Po dwudniowym pobycie w stolicy węgierskiej uda się król w dalszą podróż. Przybycie jego do Berlina, gdzie będzie gościem niemieckiego cesarza, nastąpi d. 17 października. W stolicy Niemiec zabawi król pięć do sześciu dni. W belgradzkich kołach poinformowanych nie wiadomo nic o zamiarze króla udania się do Biarritz dla odwiedzenia swej matki królowej Natalii.

Rzym 20 września. Papież przyjmował w tych dniach na audyencyi około 100 Tyrolczyków, a między tymi kilku włościan, którzy pojawili się w swym narodowym stroju. Ojciec św. przyjął Tyrolczyków łaskawie, zamienił z każdym kilka słów i polecił rozdać im medale na pamiątkę swego jubileuszu. Przy końcu audyencyi udzielił Papież Tyrolczykom błogosławieństwa i upomniał ich, aby zachowali i pielęgnowali podwójne uczucie, którem się odznaczają katolicy Tyrolu, a mianowicie poświęcenie dla religii i wierność dla austryackiego domu cesarskiego.

Telegramy biura koresp.

Balassa-Gyarmath 20 września. Cesarz, ks. Arnulf bawarski i arcyksiążę Salwator wyjechali konno dzisiaj o godzinie $6\frac{1}{2}$ rano na pole manewrów. Dzisiaj ma być stoczoną rozstrzygająca bitwa.

Paryż 20 września. Prezydent Casimir Perier wyjechał w towarzystwie ministra wojny i marynarki do Chateaudun. Jutro ma być obecnym prezydent na rewii, która zakończy wielkie manewry.

Chateaudun 20 września. Podczas bankietu, który się odbył tu wczoraj, wypowiedział prezydent Casimir-Perier mowę, w której podniósł, że rząd, wsparty na zaufaniu demokracyi, pracować będzie dla sprawy postępu i cywilizacyi. Prezydent zakończył słowami: Wszyscy tutaj obecni walczyli przed 24 laty pod jednym sztandarem; dziś wzywa Rzeczpospolita wszystkie swoje dzieci, aby podały sobie ręce dla spełnienia dzieł pokoju i społecznego postępu. — Mowa wywarła silne wrażenie.

Bruksela 20 września. Izba i senat zostały rozwiązane królewskim dekretem. Nowe wybory odbędą się dnia 14 października.

Londyn 20 go września. Tutejsze wieczorne dzienniki ogłaszają datowaną z Schangai ranną depeszę, według której cała chińska flota z pod Piyang, wzmocniona kilku okrętami z eskadry Fooschow, brała udział w bitwie, stoczonej w zatoce koreańskiej. Chińskim statkom przeszkadzał brak miejsca do obrotów wojennych. Mniemają, iż flota japońska, nie była bardzo silna. Chińczycy utrzymują, że bitwa trwała sześć godzin. Straty obu stron walczących wynoszą po kilka tysięcy ludzi.

Shangai 20-go września. O bitwie morskiej, stoczonej d. 16 b. m. u brzegów Korei przez flotę japońską i chińską, donoszą następujące szczegóły: Walka była nadzwyczaj zacięta. Chińczycy stracili cztery okręty, jeden z nich był krążownik, skonstruowany przez firmę „Vulkan.“ Pozostałe trzy krążowniki pochodziły z warsztatów Armstronga. Trzy statki wojenne japońskie zostały także zniszczone. Chińskiej flocie udało się wysadzić na ląd oddział wojska, podczas gdy się flota japońska cofała.

KURSA TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 20 września, 2 godz. 30 min. po południu.

	złr.	ct.		złr.	ct.
Renta austryac. papier. opod.	99	05	Anglobank	169	—
„ srebrna „	98	95	Union	2-3	—
„ 4% złota „	124	60	Bankverein	147	—
„ 4% koronowa	97	85	Akcye Länderbank	265	30
Akcye ban. austr.-w.	1039		„ kol. Kar. Lud.	216	—
„ kredytowe	372	25	„ „ lwowsko-		
Londyn	123	75	czerniow.	281	50
Napoleony	9	86	„ „ połudn.	116	50
Dukaty	5	88	Elbethal	266	—
Marki	60	77½	Nordbahn	3415	
4% Renta węg. kor.	97	-	Staatsbahn	360	25
4% „ „ złota	122	40	Alpin	85	75
Losy prem węg.	151	50	Akcye tytoniowe	223	—
Losy tureckie	67	60	Ruble	133	75

Usposobienie giełdy: słabsze.

Berlin 20 września.

Banknoty austr.	164	35	4% Listy likw. pols.	—	—
Krótki Wiedeń	164	25	Renta włoska	82	90
Banknoty ros.	220	75	Akc. austr. kred.	225	—
5% Listy zast. pols.	—	—	Ultimo Ruble	220	50

ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR I WYDAWCA
Michał Chyliński.

Adres Administracyi, Drukarni i Redakcyi „Czasu“
ul. ś. Tomasza 32 i ul. ś. Marka 35 w Krakowie
Telefonu Nr 50.

(2262)

Za duszę ś. p.

Stanisława Skrzyńskiego

odprawioną będzie

Msza św. żałobna

w kościele XX. Pijarów

w sobotę dnia 22 września b. r. o godz. 9½ rano, na którą się Przyjaciół i Znajomych zaprasza.

Koce i Derki na konie i wózki

otrzymał w wielkim wyborze i poleca

Kazimierz Niesiołowski,

Kraków, Sukiennice Nr. 24 i 25.

Ceny bardzo niskie. (2094-1-4)

Drzewka owocowe

(ceny niskie), które już rodzą, wysoko-pienne z koronami, odmiany doborowe, **silne Jabłonie, Gruszki, Śliwki, Czereśnie, Wiśnie, Agrest nowy** b. wielki, 1 szt. 50 ct.; **Agrest, Porzéczki** wysoko-pienne 1 szt. 75 c. krzewiaste; **Agrest, Porzéczki** białe, czerwone i czarne, **Maliny** żółte 1 szt. 20 ct., Maliny czerwone 12 szt. 1 złr.; Drzewka ozdobne wysoko-pienne, **Głogi** z pełnym kwiatem, **Dęby** 1 szt. 75 c.; **Cupresuzy** (szpilkowe) b. piękne 1 szt. 1 złr. i t. p. — wysyła za zaliczką **zarząd ogrodów w Olszy, p. Kraków. E. Uklański.** (2218 1-6)

K. und k. Train-Division No I. (2228)
E. No 642 V. C.

Kundmachung.

Am **24**ten und eventuell auch am **25**ten **September** l. J., 8 Uhr Vormittags — werden am **städtischen Pferdemarkte in Krakau** circa **100** zur Ausmusterung classificierte **ärarische Dienstpferde** *plus offerenti* zur Veräusserung gelangen.

Der Käufer hat auch die Stempelgebür nach Scala III. zu entrichten.

Krakau, am 18ten September 1894.

Die Verwaltungs-Commission bei der k. und k. Train-Division No 1.

NOWY WYNALAZEK

PARF^IA IXORA
ED. PINAUD

Mydło .... à l'IXORA
Essencya dla chustek ... à l'IXORA
Woda tualetowa .... à l'IXORA
Pomada .... à l'IXORA
Olejek .... à l'IXORA
Puder ryżowy .... à l'IXORA
Kosmetyk .... à l'IXORA

37, boulevard de Strasbourg, 37.

(2129 1-)

Nafta!

Teren w sąsiedztwie kopalni nafty od kilkunastu lat w ruchu będącej i świetnie prosperujacej, jest do wypuszczenia do eksploatacyi.

Dla kapitalisty lub spółki dobra sposobność do założenia większego przedsiębiorstwa.

Na listy adresowane pod **W. 50.** do Administracyi „Czasu" w Krakowie nastąpi bliższa wiadomość. (2198 4 6)

NAKŁADEM KSIĘGARNI KATOLICKIEJ
Dr. Wład. Miłkowskiego
w Krakowie
wyszła świeżo:

Pamiątka rekolekcyj.

Na dwóch kartkach, dwoma kolorami, na papierze chińskim prześlicznie drukowanych, ozdobionych fotografiją Matki Bożej, tulącej dziatki pod płaszcz swej opieki, podane są **reguły życia** prawdziwie katolickiego. Szczególniej dla młodzieży starszej, wykształconej, stosowny to podarek. (2209 2-)

Cena egzempl. **15 cent.**, pocztą o 2 cent. więcej; tuzina **1 złr. 50 cent.**, pocztą o 5 cent. więcej.

DO ODŚWIEŻANIA

powietrza w pokojach:

Esencye ze szpilek sosnow. i jodł.,
Olejek sosnowy,
Olejek świerkowy.

DO KĄPIELI:

Ekstrakt ze szpilek sosnowych,
Ekstrakt ze szpilek świerkowych,
Siarkę wątrobianą,
Kule żelazne,
Sól morską i t. d. JP. (2105 6-6)

polecają najtaniej

Reim i Friedrich

Kraków, ul. Floryańska l. 45.

„Dom zdrowia."

Zakład prywatny leczniczy przy ulicy Łobzowskiej l. 32, **poszukuje** od 1go października b. r. (2260-2-3)

starszej posługaczki do chorych.

Egzaminowane akuszerki mają pierwszeństwo. Zgłaszać się można tamże między godz. 11 a 1 w południe.

Zakład 8-klasowy wyższy

Seweryny Górskiej

przy ulicy Wielopole Nr. 4, IIgie piętro.

(2059 9 15)

Zarząd dóbr Grodkowice

p. Niepołomice,

poleca do siewu:

żyto „Imperial" (Bahlsen) po złr. 9,
pszenicę gółkę regenerowaną po złr. 10·50, (1862 17-)
pszenicę ostkę po złr. 10,
wszystko za 100 kilogr. z workiem i odstawą do stacyi Kłaj.

Skład futer

pod firmą
FRANCISZKA CHĘCINSKIEGO
obecnie
Antoniego Królikowskiego
w Krakowie,
ul. Grodzka l. 18, I. piętro,

poleca w wielkim wyborze gotowe **futra męskie i damskie** najświeższych fasonów, **rotundy, płaszcze,** żakiety, garnitury, czapki męskie i damskie, kołpaki, zarękawki do polowania i t. d.

Pracownia przyjmuje zamówienia oraz wszelkie reperacye i uskutecznia takowe punktualnie po cenach nader umiarkowanych. JP. (2107-9 12)

Na składzie utrzymuję materyały na wierzchy męskie i damskie z najpierwszych fabryk.

Świeżo wyszło dzieło **St. Koźmiana** pod tytułem:

LUDWIK WODZICKI

KARTKA Z DZIEJÓW WSPÓŁCZESNYCH.

8o, 118 str. — Cena egzempl. 1 złr., na welinowym papierze (tylko 50 egzempl.) 1 złr. 50 ct. (2207-3-10)

Nakład Księgarni Spółki wydawniczej polskiej.

Do nabycia we wszystkich księgarniach.

KONSERWY
z owoców, z jarzyn, mięsne

poleca w najlepszych gatunkach

AKCYJNE TOWARZYSTWO dla FABRYKACYI KONSERW OWOCOWYCH i JARZYNOWYCH

w **Bozen** (Tyrol południowy). (2135-1-15)

Cenniki na żądanie darmo i opłatnie.

Powyższe fabrykaty są do nabycia prawie we wszystkich handlach łakoci.

Telefon Nr. 203. Założona w roku 1790 Telefon Nr. 203.

Apteka pod złotym Słoniem
E. HELLERA

(DAWNIEJ E. STOCKMARA)

w Krakowie, ul. Grodzka, róg placu Dominikańskiego,

utrzymuje stale na składzie **specyfiki** krajowe i zagraniczne, **wody mineralne** zawsze świeże, **parfumerye,** pudry mydła, wodę kolońską, — poleca własnego wyrobu:

Wina lecznicze.

Ziółka piersiowe Dra Seeburgera, paczka 20 ct.
SALUBRIN najlep. alkaliczny proszek do zębów **Dr. BANDROWSKIEGO.**
Esencya łopianowa i pomada, znakomity środek na porost włosów, flakon 50 ct.
Woda do ust Mentyna, odznacza się b. przyjem. smakiem, 40 ct.
Maść na piegi 50 ct. i **Apteczki homeopatyczne.**

Wysyłki na prowincyę załatwia odwrotną pocztą. (2102-31-52)

Molla Proszki Seidlickie

Tylko prawdziwe, jeżeli na etykiecie każdego pudełka jest wydruk. orzeł i firma **A. Moll.**

Molla proszki Seidlickie są niezrów. środkiem przeciw wszyst. **chorobom żołądka,** pochodzącym ze złego trawienia lub skłonności do obstrukcyi.

Fałszywe wyroby będą sądownie ścigane.

Cena zapieczętowanego oryginalnego pudełka 1 złr. wal. austr.

Wódka francuska i sól Molla

Tylko prawdziwe, jeżeli każda flaszka opatrzoną jest znakiem ochronnym **A. Molla** i zamknięta plombą ołowianą **„A. Moll."**

Wódka francuska i sól Molla jest najlepiej znanym środkiem ludowym, szczególnie jako środek uśmierzający do wcierania przeciw rwaniu w członkach i innym przypadkom powstałym skutkiem zaziębienia, działa wzmacniająco na mięśnie i nerwy. — **Cena oryginalnej plombowanej flaszki 90 centów.** (1705 45)

Gł. skład wysyłk.: A. MOLL c. k. dostawca nadw., Wiedeń, Tuchlauben.

Uprasza się Szan. Publiczność, ażeby wyraźnie żądała wyrobów MOLLA i te tylko przyjmowała, które opatrzone są znakiem ochron. i podpisem.

SKŁADY w KRAKOWIE: W. Redyk apt., K. Wiszniewski apt., St. Feintuch.

OLIWY do MASZYN,
PASY do MASZYN
Smarowidło do osi

polecają **po cenach hurtownych**

REIM i FRIEDRICH

SKŁAD FARB, LAKIERÓW I ARTYKUŁÓW GOSPODARCZYCH J. P. (2104-6-12)

w Krakowie, ul. Floryańska l. 45.

Mieszkanie przy rogu ul. Karmelickiej i Siemiradzkiego, na I. piętrze, składające się (pierwsze): z 4 pokoi, nyży, przedpokoju i kuchni; (drugie): z 2 pokoi, przedpokoju i kuchni, same w sobie — jest od 1 października do wynajęcia. — Wiadomość w **Zakładzie św. Józefa.** (2255 2 3)

Bardzo dobrze znane biuro **elektrotechniczne** poszukuje dla **Krakowa** zdolnego

zastępcy prowizyjnego

z rozległemi stosunkami. Oferty pod **„M. 1560"** przyjmuje **Rudolf Mosse w Wiedniu.** (2122-2 3)

K. Knoreck i Spół.

Kraków, ul. Floryańska 23,

POLECA CODZIENNIE ŚWIEŻE:

Kuropatwy,
Sarninę na części,
Bulion z dziczyzny własnego wyrobu

ORAZ JP. (1982-76-)

Porter angielski i Piwo „Pale Ale"

Do wynajęcia zaraz:

3, 4, 5—10 pokoi z kuchniami przy plantach i sklepy w domu pod l. 71 przy ulicy Grodzkiej.

(1500-41-)

WODA LEŚNA

odświeża powietrze pokojowe i napełnia wonią balsamiczną lasów szpilkowych. Cena 50 centów. Skład jedyny w aptece pod „złotą Głową"

A. REIFERA W KRAKOWIE,
dawniej L. Rosnera.
(1839-8-)

Nowo zaprowadzone PIWO PILZNEŃSKIE i zdrowotną kuchnię,

POLECA HANDEL JP. (2201 4 4)

Edm. Klimka, Kraków, linia A—B.



R. DITMAR

w Krakowie, Rynek gł. L. 12,

poleca

LAMPY

z najdoskonalszemi palnikami **do wszelkich celów oświetlenia.**

WYBÓR OGROMNY.

Ceny najprzystępniejsze. JP. (2176 10-12)

Wielka Lwowska Loterya Wystawowa. **Ciągnienie już we czwartek!**

Główne wygrane 60.000 zł. 10.000 zł. 5.000 zł.

w gotówce z potrąceniem tylko 10%.

Lwowskie Losy Wystawowe po 1 zł. polecają w Krakowie:

Juda Birnbaum, Dom bankowy,
J. M. Grajower, Kantor wymiany,
Zygmunt Gleitzmann, Dom bankowy,
Józef Altstädter, Dom bankowy,
Stanisław Feintuch, Dom bankowy,
A. L. Hochwald, Kantor wymiany,
A. Holzer, Kantor wymiany, (1905-30)
Amalia Eibenschütz, Kantor wymiany,
J. Landau, Kantor wymiany,
Szymon Loria, Kantor wymiany,
Albert Mendelsburg, Kantor wymiany,
M. D. Trunkenreich, Kantor wymiany.

NAJKRÓTSZE POŁĄCZENIA

między **Krakowem**

a miejscami kąpielowemi: **Zakopanem (Chabówką), Rabką, Szczawnicą (Starym Sączem), Żegiestowem (Żegiestowem-Zdrojem), Krynicą (Muszyną-Krynicą), Iwoniczem, Rymanowem, Truskawcem (Drohobyczem-Truskawcem).**

Odjazd ze stacyi	Odjazd o godzinie		Przyjazd do stacyi	Przyjazd o godzinie		Czas jazdy (godz.)	Przez	I. klasą złr.	ct.	II. klasą złr.	ct.	III. klasą złr.	ct.	Uwaga
KRAKÓW	8^{25}	rano	Chabówka (Zakopane)	12^{29}	popołud.	4	Podg.-Płaszów-Sucha	3	83	2	55	1	28	×) tylko od 25/VI. do 15/IX.
	8^{44}	„		1^{32}	„	5	Bonarkę	3	36	2	24	1	12	×)
	7^{05}	wieczór		11^{54}	w nocy	5	„ „	3	36	2	24	1	12	×)
	8^{25}	rano	Rabka	12^{38}	popołud.	4	Podg.-Płaszów-Sucha	3	83	2	55	1	28	×) tylko od 25/VI. do 15/IX.
	8^{14}	„		1^{41}	„	5	Bonarkę	3	36	2	24	1	12	×)
	7^{05}	wieczór		12^{04}	w nocy	5	„ „	3	36	2	24	1	12	×)
	7^{07}	rano	(Szczawnica) Stary Sącz	12^{14}	popołud.	5	Tarnów	6	59	4	38	2	20	tylko od 25/VI. do 15/IX.
	10^{38}	przedpoł.		5^{02}	„	6	„	5	36	3	57	1	79	
	10^{55}	w nocy		6^{09}	rano	7	„	5	36	3	57	1	79	tylko od 1/VI. do 30/IX.
	7^{07}	rano	Żegiestów-Zdrój	1^{16}	popołud.	6	„	8	88	5	92	2	97	tylko od 25/VI do 15/IX.
	10^{38}	przedpoł.		6^{04}	wieczór	7	„	7	65	5	10	2	55	
	10^{55}	w nocy		7^{11}	rano	8	„	7	65	5	10	2	55	tylko od 1/VI. do 30/IX.
	7^{07}	rano	Muszyna-Krynica	1^{34}	popołud.	6	„	8	88	5	92	2	97	tylko od 25/VI. do 15/IX.
	10^{38}	przedpoł.		6^{23}	wieczór	8	„	7	65	5	10	2	55	
	10^{55}	w nocy		7^{30}	rano	8	„	7	65	5	10	2	55	tylko od 1/VI do 30/IX.
	7^{07}	rano	Iwonicz	2^{12}	popołud.	7	Tarnów-Stróże	8	88	5	92	2	96	*)
	10^{38}	przedpoł.		9^{43}	w nocy	11	„ „	7	65	5	10	2	55	
	10^{55}	w nocy		7^{26}	rano	8	„ „	7	65	5	10	2	55	tylko od 1/VI. do 30/IX.
	7^{07}	rano		2^{12}	popołud.	7	Rzeszów-Jasło	11	86	7	91	3	96	
	10^{38}	przedpoł.		9^{43}	w nocy	11	„ „	9	18	6	12	3	06	
	9^{20}	w nocy		7^{26}	rano	10	„ „	11	86	7	91	3	96	
	7^{07}	rano	Rymanów	2^{25}	popołud.	7	Tarnów-Stróże	9	18	6	12	3	06	*)
	10^{38}	przedpoł.		9^{58}	w nocy	11	„ „	7	65	5	10	2	55	
	10^{55}	w nocy		7^{38}	rano	8	„ „	7	65	5	10	2	55	tylko od 1/IV. do 30/IX.
	7^{07}	rano		2^{25}	popołud.	7	Rzeszów-Jasło	11	86	7	91	3	96	
	10^{38}	przedpoł.		9^{58}	w nocy	11	„ „	9	18	6	12	3	06	
	9^{20}	w nocy		7^{38}	rano	10	„ „	11	86	7	91	3	96	
	9^{20}	w nocy	Drohobycz-Truskawiec	† 9^{27}	przedpoł.	12	Lwów-Stryj	19	04	12	75	6	38	
	10^{55}	„		1^{22}	popołud.	14	„ „	13	75	9	18	4	59	
	10^{55}	„		11^{17}	przedpoł.	12	Przemyśl-Chyrów	12	24	8	16	4	08	

×) Wozy wprost przechodzące. *) Wozy wprost przechodzące I. i II. klasy. †) W sobotę o godz. 11^{17} przedpołud.

Kraków, w maju 1894 r.

C. k. Dyrekcya ruchu.

Wielce zyskowny papier lokacyjny.

6%
bułgarska państwowa hipoteczna pożyczka

W złocie odsetkowana i zwrotna.

Hipotecznie zabezpieczona przez pierwszą hipotekę na kolejach **Ruszczuk-Warna** i **Kaspiczan-Sofia-Küstendil** tudzież na obu portach **Burgas** i **Warna.**

Może się w kursie podnieść, gdyż obligacye jeszcze niżej złota pari kursa notują, a wysoka rentowność usprawiedliwia zwyżkę kursu.

Zupełnie wolna od podatku i % na teraz i na przyszłość. (370 23-43)

Rentowność po obecnym kursie przeszło 6 procent.

Do nabycia po kursie dziennym.

Wechselstuben-Actien-Gesellschaft „MERCUR", Wien, I., Wollzeile 10.

Zdrój Arcyksiężnej Stefanii

Szczawa

KRONDORFSKA

uznana za najlepszą i naturalną.

Zdrój szczawiowy obok Karlsbadu

Woda stołowa — Woda lecznicza.

General. zastępstwo dla Galicyi i Bukowiny

Mendrochowicz i Schenker

we Lwowie, ul. Sykstuska l. 22.

Główny skład w Krakowie

J. Hanaka, Mag. Farmacyi, ul. Szewska 5.

(2025-9-52)

Czcionkami Drukarni „Czasu." Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Bielsku. Rządca Drukarni *Józef Łakociński.*